RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



WARSZAWA

ROK VII

CZERWIEC—1933

NOWOŚĆ! **NOWOŚĆ!**

O. PAWEŁ MANNA, Misj. Ap.

ZA MAŁO ŻNIWIARZY

Z przedmową J. E. Ks. D-ra ANTONIEGO JULJANA NOWOWIEJSKIEGO, arcybiskupa siljońskiego, biskupa płockiego, asystenta tronu papieskiego, Prezesa Związku Misyjnego Duchowieństwa w Polsce.

W przedmowie tej czytamy:

„Wprawdzie mówi się i pisze wiele o potrzebie Misyj, o środkach, które dają nam możność osiągnięcia pragnień serca nasze tłoczących, i o wielu innych rzeczach, które wskazują drogę do Misyj, ale takiej książki, któraby ujmowała wszystko w jednem dziele, nie mamy. Niechże więc ta książka, „Za mało żniwi rzy", szerzy te pojęcia, które nas prowadzą do najszlachetniejszych celów na ziemi".

Stron 272. Cena zł. 2.40

Cenne źródło materjału do kazań i akademij misyjnych.

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71.

ZAKŁAD ŚW. OLAFA

Matki U. Ledóchowskiej

ZGROMADZENIE SS. URSZULANEK S. J. K.

Lubocześnica st. kolej. poczta PNIEWY
wojew. poznańskie

I

Prywatne Seminarjum Nauczycielek Gospodarstwa

przyjmuje kandydatki z maturą lub świadectwem 6 Kl. gimn Kurs trwa 3 lata.

II

SZKOŁA GOSPODARCZA

dająca specjalne wykształcenie w zastosowaniu do potrzeb racjonalnego prowadzenia domu rodzinnego. Kurs roczny. — Wymagane ukończenie 6 kl. szkoły średniej.

Zakład położony na wsi w warunkach zdrowotnych.

Wycieczki, sporty.

Na życzenie praktyka rolnicza i ogrodnicza, lekcje muzyki, języków obcych.

Prospekty, informacje na miejscu lub w Domach Zgromadzenia SS Urszulanek S. J.

Najmilszem pismem dla dzieci jest

MAŁY APOSTOŁ

Dziecko, które dostaje go raz do ręki, staje się jego wiernym przyjacielem.

Niska prenumerata, 1,70 zł. rocznie, umożliwia jego czytanie wszystkim. Pożytek wielki

Zamawiać pod adresem:

Mały Apostoł Warszawa Krak. Przedmieście 71

Czy wiesz, że

potęga Katolicyzmu w Polsce jest zależna od potężnej katolickiej prasy?

Dlatego czytaj i rozpowszechniaj
PISMA KATOLICKIE!

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE MIESIĘCZNIK
„RODZINA POLSKA"

Zapisz się na członka L.O.P.P.

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł. 700, 1/2 — zł. 380, 1/4 — zł. 200, 1/8 — zł. 120, 1/16 — zł. 70, 1/32 — zł. 40

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

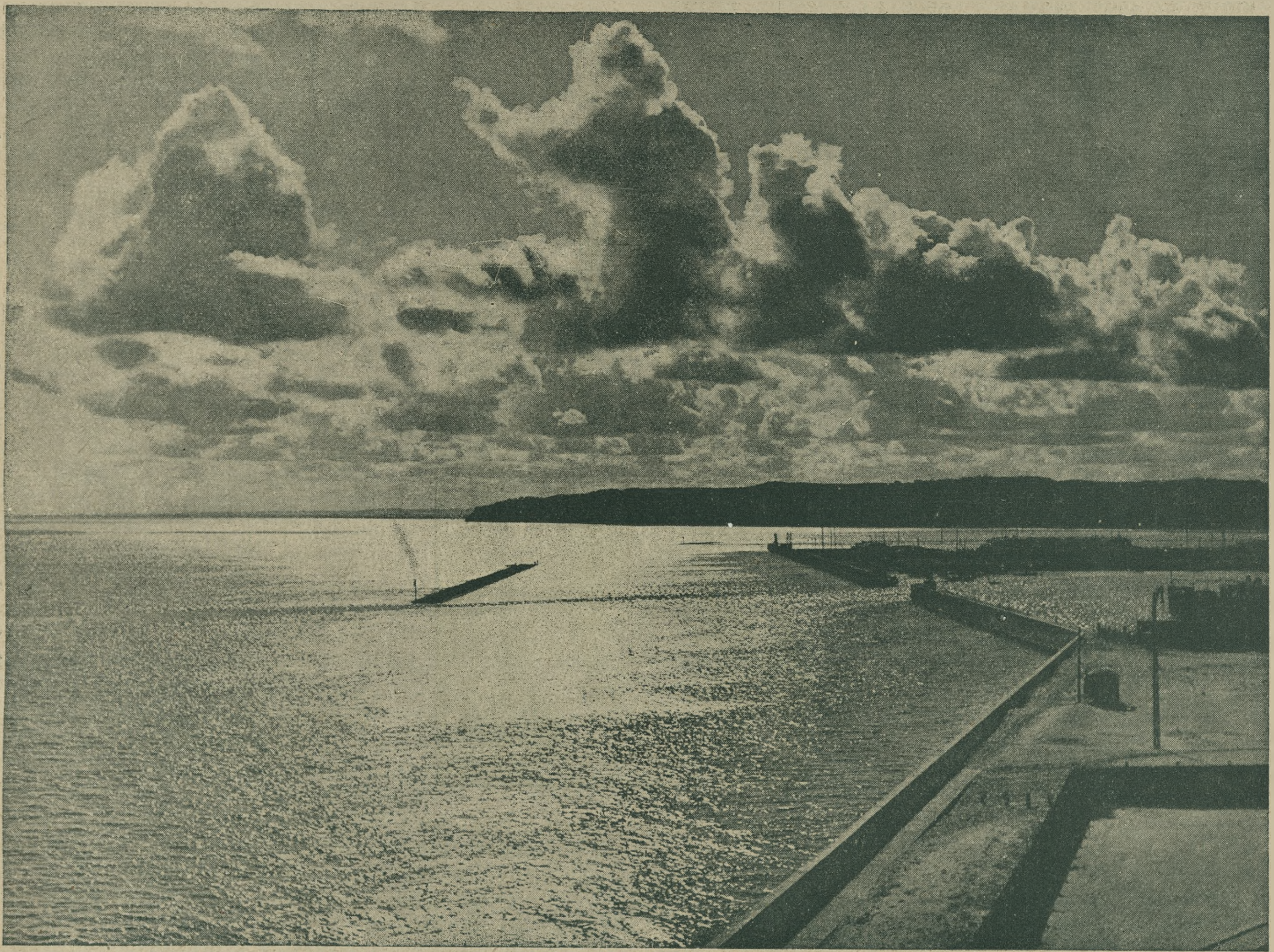
Polska	zł. 7	Czechosłowacja	kor. cz. 40
Niemcy	R. mk. 5	Ameryka	dolary 1,50
Francja	frank 25	Inne kraje	fr. szw. 7

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3.50 zł.; KWARTALNA — 2.00 zł. Cena POJEDYŃCZEGO nru. — 70 gr

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 436-18, P. K. O. 14 664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 po poł. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ROK VII. WARSZAWA, CZERWIEC 1933.



Gdynia.

ANIOŁ WIOSNY

Było nam, Panie, smutno i boleśnie
W czas długiej zimy. Pozcichały serca
Owiane chłodem,
Jakieś macki szare,
Wypełzłe z kątów, straszyły nas we śnie,
I jakaś wielka trwoga
Nękała dusze.
Drętwiejące, szalone,
Zwątpiły,
Że przyjdzie wiosna
Dana przez Ciebie, Boga.

Było nam ciemno i błądząc po drogach,
Na żadnej znaleźć nie mogliśmy słońca,
Promyk nadziei,
Niepodsycany długo
Zagasł, a mrok trwał zda się bez końca.
Aż dziś... O Panie!
Skąpani w słońcu
I syci radością
Czujemy,
Że znów w nas odtajały serca,
Wezbrane wielką miłością.

Zesłany przez Cię, wiosny anioł cichy,
Tchnął na nas pokój; na gorące czoła
Złożył swe dłonie
Chłodne, przeczyste,
Białe jak lilij kielichy.
Złociste nam zsyła sny.
I rzuca wkoło
Drobne, a wątłe
Kwiecie,
Rozkwitłe w wielkie kiście
Liljowo-białe bzy.

Jadwiga Wielądkówna.

PSYCHOLOGJA ŚWIĘTOŚCI KRÓLOWEJ JADWIGI

Wśród cnót, jakiemi odznaczała się Jadwiga, wybija się na czoło jej wiara, przedziwnie zresztą spleciona z miłością i nadzieją — ufnością w Opatrzność.

Wiara ta, całkowite oddanie się Bogu, sprawie szerzenia Jego chwały, prowadzi Jadwigę niewątpliwie na wyżyny heroizmu.

Epitafium łacińskie powiada:

Ślepej nawale pogańskiej do światła drogę wskazała.
Drogę do wiary, bo sam zrządził wszechmocny to Bóg.

Wiara Jadwigi była pełna apostolskiego ducha, który też zadecydował o całem jej dalszem postępowaniu w życiu.

Pierwszy akord tego aktu wiary, która wypełnia całe życie Jadwigi, stanowi decyzja poślubienia Jagiełły.

Postanowienie to nie przyszło jej łatwo, musiała przedewszystkiem przełamać miłość ziemską, aby oddać się miłości Bożej.

Nastrój jej duszy w okresie pierwszego decydującego przełomu duchowego dobrze oddaje następujący wyjątek z „Modlitewnika św. Jadwigi" *).



Czytamy tam:

Boże w Trójcy Jedyny! modlę się Tobie przed to najświętsze drzewo świętego krzyża, na którym nasz Zbawiciel umęczon prze nasze zbawienie, a Ty mnie niedostojnej, na duszy i na ciele pokalanej grzechy, Syna Twego miłośnego raczył dać, aby raczył rękę Twoję ściągnąć, upadnioną podnieść, modlącej nie wzgardzić, w i a r ę p o m n o ż y ć, nadzieję posilić. Łaskę we mnie Twoją gorącością racz zapalić! (2a).

Temi słowy modlić się mogła Jadwiga u stóp Ukrzyżowanego w katedrze na Wawelu. I Chrystus jak głosi wymownie legenda, zanotowana po łacinie u stóp tego krucyfiksu, oświecił jej umysł i natchnął serce.

Tyś, miły Panie! nas Swą krwią odkupił. Bądź duszy mej dziś odpłatą i jej oświeceniem, którą ty przyjmiesz ku chwale królestwa Swego; którego dusza moja wielbi. Daj mi, miły Panie, prawą drogę — Boże Wszechmogący, Ojcze mój! Jenżeś mię uczynił z niczego! Ty jeś Stworzyciel mój i me miłe Zbawienie, na ołtarzu tuta ninie. I tu są z nieba anielskie moce raczcie mi być ku pomocy. Uczyń to Panie! prze te wszystkie męczenniki Twe i prze prośbę Matki Twej, aby nie miało zginąć Stworzenie Twe! Dajże mi przez imię Twe, miły Panie! abych mogła scierpieć przeciwności bo jeś Ty wszystkich pokutujących zbawienie, a innego nikogo nie wiem, jedno jeś Ty sam mój miły Mistrz i Pan, która się Tobie na miłość dawam! Nie oddalaj Panie! oczu Swych od stworzenia swego, wszakożeś cierpiał za nie, a z tego wielbi Cię dusza moja jako Stworzyciela Swego!"

W wyniku tego poświęcenia stało się jej udziałem to, czego „nie mogli dokonać mnodzy króle i cesarze" — dzieło nawrócenia Litwy. W tym okresie życia dwunastoletnie dziecię stanęło wobec problemów, których rozwiązanie przerastało siły ludzkie, po ludzku biorąc. „W gwałtownej rozterce przychodzi jej w pomoc egzaltowana pobożność owych czasów, zdolna łamać czy opanować niejedną namiętność, skłaniać do wielkiej misji religijnej, do podjęcia zadań apostoła chrzedziwa córa swego wieku, skłonna była kochać przedewszystkiem to, co było miłem Bogu, więc też miłość i małżeństwo pojmowała jako powinność moralną" **).

Powoli, przełamując porywy czysto ziemskie serca i skrupuły sumienia, zaniepokojonego koniecznością złamania słowa, Jadwiga dorasta do zrozumienia wielkiej misji religijnej, do podjęcia zadań apostoła chrześcijaństwa.

Niezwykły walor tego faktu oceniono przedewszystkiem w Rzymie, jakkolwiek nie odrazu. Przeszkodziły bowiem temu intrygi Krzyżaków, niewątpliwie zaniepokojonych, że chrzest Litwy odbierze im pretekst do grabieży i podbojów, oraz matactwa Wilhelma, który podniecony obrażoną dumą i zawiścią słał skargi do Rzymu, uwięził nawet posła polskiego kan. Mikołaja Trąbę, jadącego z wyjaśnieniami do Stolicy św.

Aby zrozumieć konflikt dramatyczny, jaki targał duszę Jadwigi i ocenić wartość jej ofiary, na którą złożyła „resztę swego życia", jak powiada historyk J. Szujski należy zwrócić uwagę na fakt, że to jej dzieło apostolskie było związane z podwójnem poświęceniem, nie tylko musiała się wyrzec swej poprzedniej miłości, poniekąd zaprzysiężonej, ale przyrzec miłość dozgonną innemu, który w jej oczach był poprostu barbarzyńcą.

Konflikt duchowy Jadwigi pogłębił się przez konflikt dwu kultur, kultury Zachodu, której ona była jednym z najszczytniejszych i najwspanialszych wykwitów i Wschodu, który jednak gdy mowa o pogańskiej Litwie, różnił się głęboko obyczajami i atmosferą duchową od zachodniej Europy.

W tej płaszczyźnie dramat Jadwigi ujmował Stanisław Brzozowski.

Wyrzeczenie się zaręczyn z Wilhelmem, na rzecz małżeństwa z Jagiełłą było odstąpieniem od budzącej zaufanie pewności człowieka, choćby nawet niezbyt wartościowego, ale bliskiego, jakim był młody Habsburg, ku niepewności, jaką przedstawiał obcy jej pod każdym względem Jagiełło.

Trzeba to zrozumieć, zgłębić, przeanalizować, aby ocenić pełną heroicznego poświęcenia decyzję Jadwigi, która niepełnoletniem dziewczęciem będąc, podejmowała przecież zobowiązania na całe życie.

O ciężarze tych zobowiązań miała ją pouczyć najbliższa przyszłość. Mamy na myśli posądzenie Jadwigi o niewierność małżeńską.

*) Długosz. Dz. P. III str. 431.

**) Królowa Jadwiga. Józef Czarnecki. Nakł. Naszej Przyszłości 1932.

W chwili jednak pierwszego przełomu dusza jej drżała pod naporem niepokoju, płynącego z rozterki między chęcią dotrzymania ślubów z Wilhelmem, podnietą rozszerzenia wiary Chrystusa i wzmocnienia państwa i lękiem przed związkiem z barbarzyńcą. Bądź co bądź, jakkolwiek wielkim był cel — cena jego osiągnięcia—zgoda na tak bliski związek z nieznanym, obcej kultury człowiekiem, wydawać się musiała młodocianej królowej wprost niemożliwą.

Trzeba się wczuć w psychologję młodej kobiety. Punkt kulminacyjny tego przykrego napięcia psychicznego nastąpić niewątpliwie musiał w związku z aktem prawdziwie chrześcijańskiej pokory, na którą się wkońcu zdobyła. „Nie moja, ale twoja wola niech się stanie" powiedzieć sobie musiała Jadwiga. Spłynęło wówczas na nią pierwsze ukojenie. „Bóg tylko pokornym łaskę dawa".

Powyższa decyzja Jadwigi to nie był bynajmniej kres jej trudności życiowych, to był zaledwie ich początek.

Akt tej pokory jest tym znamienniejszy i cenniejszy, że Jadwiga musiała zwalczyć w sobie poczucie wolności, zarówno wrodzone jak i wypływające ze stanowiska monarchini godziła w nie akcja panów krakowskich realizujących bezwzględnie swe plany dynastyczne.

Dalej danem było Jadwidze zasmakować goryczy, potwarzy i ludzkiej niewdzięczności. Do ofiary poświęcenia musiała dodać ofiarę publicznego upokorzenia.

Jadwiga, jak wiemy została na skutek intryg Gniewosza z Dalewic, dawnego zausznika Wilhelma, posądzona przez Jagiełłę o niewierność małżeńską.

Dla Jadwigi potwarz ta musiała być szczególnie okrutną, nie do zniesienia zniewagą. Więc w oczach ludzi, w oczach tego, któremu oddała siebie w małżeństwie w interesie rozszerzenia wiary Chrystusowej, była niezdolna do dochowania wiary małżeńskiej?

To drugie przeżycie królowej było niewątpliwie o wiele boleśniejsze od poprzedniego.

Dramat jej pierwszego poświęcenia opromieniała wzniosłość, apelowano wówczas do jej godności, do jej szlachetności, do jej chrześcijańskiego wyrobienia. Obecnie tę godność sponiewierano, unurzano w błocie zniewag i ubliżających podejrzeń, jej chrześcijańskiego ducha poddano w wątpliwość, uderzono w to, co kobieta ma w opinji świata najcenniejszego, w jej cześć.

Wszystkie szlachetne intencje, które kierowały dotąd jej postępowaniem zostały wyszydzone, wydane na pośmiewisko. Oto ledwie umilkły odgłosy wesela z Jagiełłą, znalazła już sobie — jak głosiła plotka — drogę do Wilhelma, z którym przecież uroczyście zerwała. Królowa cię zdradza — podsuwał Jagielle Gniewosz, i król uwierzył mu, wyrządzając przez to Jadwidze zniewagę najwyższej miary. Z tej strony nie spodziewała się zdrady i niechęci.

By odmalować wytworzoną sytuację i stan wewnętrzny Jadwigi, należy zwrócić uwagę z jednej strony na splot skomplikowanych czynników życia publicznego, całą subtelną grę polityczną, której centralną osobą była Jadwiga, upragniona przez wszystkich, póki mogli ubiegać się o jej rękę czy królewski protektorat, i budzącą zawiść i nienawiść, gdy te rachuby zawiodły lub stały się nieaktualne.

Z drugiej strony nie należy zapominać o charakterze i temperamencie Jadwigi. Była to kobieta pełna naturalnej siły i radości życia, porywcza, zdolna do wielkich pasji, które poruszają całą istotę ludzką. Z tem wszystkiem łączyło się poczucie królewskiego majestatu, we krwi leżąca od całych pokoleń władczość. Czuła się królową nietylko wyższą w hierarchji społecznej, ale wyższą ponad małostki ludzkie.

Z tego źródła płynęła poprzednio jej nieustępliwość i radykalizm w doprowadzeniu do skutku związków z Wilhelmem. To była nietylko sprawa jej serca, ale też jej godności monarszej. Contracta sunt servanda. Umowy winny być dotrzymywane.

Na tem opiera się potęga państw i honor panujących.

Tę samą szlachetną pasję, to samo poczucie honoru, które kazało jej imać się topora, aby utorować drogę do spełnienia obowiązku i powołania serca, do obrony prestiżu majestatu, — włożyła potem w przeprowadzenie związku z Jagiełłą i Litwą oraz dopełnienie wszystkich wynikłych stąd konsekwencji.

Jadwiga nie była miękką, ani względem siebie, ani względem innych.

Nie trudno sobie wyobrazić wrażenie i poczucie niezatartej krzywdy, jaką wywołał w niej fakt podejrzeń o niewierność ze strony Jagiełły, tego, któremu jeśli nie mogła już ofiarować pierwszego porywu serca, to jednak dopełniała uczciwie powinności małżeńskiej.

W tym momencie odczuła Jadwiga cały ciężar kontrastu dwu kultur, Zachodu do którego należała, i wschodu, który reprezentował Jagiełło.

Jego pierwotna podejrzliwość, jego prostactwo w ujmowaniu problemów życia, brak jakiejkolwiek zdolności wczucia się w dramat innej duszy, niezdolność do subtelnych reakcyj na skomplikowane przejawy psychologji związanej ze sobą istoty — odkrycie tego wszystkiego w jednej błyskawicy rodzącego się konfliktu małżeńskiego, okazać się musiało dla Jadwigi wprost tragiczne.

Nie wahamy się użyć tego określenia, gdyż widzimy w niem wyjaśnienie niektórych reakcyj Jadwigi na próby zażegnania konfliktu ze strony osób trzecich.

Tylko wysokiemu poczuciu godności osobistej, przy jednoczeniu i zrozumieniu kwalifikacji człowieka, dźwigającego majestat monarszy możemy przypisać charakter wystąpień Jadwigi w tym konflikcie.

A więc najpierw jej oburzenie i gniew wobec interwencji swego spowiednika ks. Wysza, który ją zachęcał do pogodzenia się z małżonkiem. Zwykła śmiertelniczka mogłaby to zrobić, królowa — nie! Królowa musiała bronić honoru swego imienia. I dobrze się stało! Proces sądowy, który następnie wytoczono oszczercy jest jednym z zasadniczych argumentów przeciw całej następnej kampanji, prowadzonej w Niemczech, z inicjatywy Wilhelma.

Zamyka on usta wszystkim oszczercom, których nie zabrakło wśród kronikarzy oraz różnych możnych osobistości ówczesnych i późniejszych.

Problem, który biograf Jadwigi ma tu do rozstrzygnięcia jest niewątpliwie ważny i zasługuje na pogłębienie, i rozwiązanie ostateczne na podstawie dokumentów.

Wracając zaś do problemu czysto psychologicznego, musimy podkreślić u Jadwigi wielką szlachetność motywów i sposobów postępowania i niezwykłą wspaniałomyślność wobec Jagiełły, który nie umiał się oprzeć pokusie niewczesnych podejrzeń *).

(D. c. n.).

*) Długosz, str. 454.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

LUDZIE ŚWIĘCI.

Nie mam zamiaru pisać o „wielkich świętych“, których Bóg posyła raz po raz ludowi swemu, by jak gwiazdy „świecili pokoleniom na wieki wieczne“. Nie o nich myślę w tej chwili. Chodzi mi o sylwetki tych zwykłych, „małych“ świętych, jacy dokoła nas otaczają, wolni od grzechów ciężkich, przyozdobieni szatą łaski bożej.

Wielkich świętych zsyła Bóg na ziemię rzadko: raz na lat sto, raz na lat pięćdziesiąt. Ale zwykłych, małych świętych spotykamy codzień i może narzekamy na nich gorzko, bo krzyżują nas ich grzechy powszednie, ich wady... I z tego powodu przeoczamy ich cnoty...

Dwie sylwetki takich ludzi świętych, co wzrośli pośród gminu w ramach wielkiego miasta, wpraszają mi się pod pióro.

Jeden był woźnicą, który wywoził z miasta śmieci. Napewno nikt mu nie zazdrościł takiego stanowiska i takiej roli w społeczeństwie. Codzień rano, gdy wszyscy jeszcze spali, zjawiał się z furgonem na swej ulicy, wybierał śmieci ze skrzyń podwórzowych i wywoził za miasto. Ta „wzgardzona“ praca już sama przez się mogła być źródłem wielu cnót i zasług, ale nasz woźnica na niej nie kończył. Nietylko usuwał brudy z domów bliźnich swoich, lecz usiłował w miarę możności jeszcze świadczyć im dobro.

Sam był bardzo biednym, nie mógł szafować pieniędzmi, ale miłość jest pełna wynalazków. Wywiózłszy odpadki i śmieci, wybierał z nich niejeden drobiazg, jakich po śmietnikach wielkomiejskich nigdy nie brak. Dla bogatych — to rzeczy bez wartości, dla biedoty po brudnych zaułkach — to są często skarby. Toteż gdy wracał do domu, obładowany niemi, wybiegały na jego spotkanie dzieci, kobiety tej ubożuchnej dzielnicy, gdzie mieszkał. Przyzwyczaił ich bowiem do tego z latami swą dobrocią i miłym uśmiechem, z jakim rozdawał swe królewskie dary. To jakiś sprzęt jeszcze przydatny gospodyniom w domu, to jakie świecidełko, kolorową, ognistą kulę szklaną — zachwyt oczu dziecięcych. Pełną miał torbę tych gratów, pełne kieszenie i rozdawał je pomiędzy chętnych, wdzięcznych, rozradowanych odbiorców.

Dobroć jest jak woda, co prądem swym unosi, porywa tych, którzy do niej wejdą. Tak i z nim było. Widząc ile szczęścia i radości budzą jego dary, ile słońca wnoszą w te ciemne nory domostw i serc ludzkich, dał się porwać prądowi serca. Ze swych szczupłych, głodowych dochodów umiał wspierać uboższych od siebie. A gdy nie mógł nic pomóc czynem, darzył potrzebującego dobrem, miłem słowem. W niedługim czasie pozyskał pełne zaufanie swego otoczenia. Zaufanie i szacunek. Doszło do tego, że nikt w jego obecności nie odważył się odezwać po grubjańsku. Milkły przekleństwa, kiedy on nadchodził. Jego dobroć i miłość przemieniała ludzi, sponiewieranych, znieprawionych ludzi wielkomiejskiego zaułka. Wzbogacała ich miłość jego serca więcej, niż liche dary jego ręki. Pośród swego otoczenia wzgardzony woźnica stał się prawdziwym apostołem. A gdy po latach pracy pewnego dnia przygniotła go ciężka skrzynia, i miażdżąc płuca zaprowadziła go do grobu, stała się rzecz niesłychana. Cała ulica przywdziała żałobę, w każdym domu rozlegał się płacz nieutulony. W mowie nad trumną powiedział o nim kierownik szkoły, że „szedł w życiu drogą wzniosłego powołania“. Była to — ukazana przez Chrystusa — droga „ludzi świętych“.

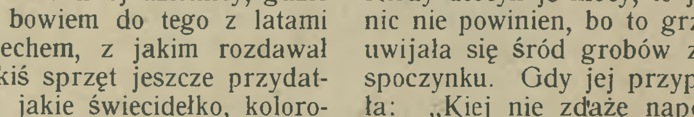
Obok tej godnie stanąć może sylwetka służącej dozorcy cmentarza. Starsza już kobieta, lubiąca różne gadki wygadywki. Porzuciła swoich, bo „schowała do kuferuszka pieniądze i wykradli... Tak i przyszła na służbę do tych ludzieńków i teraz jej lepiej, bo to się przeżegnają, jak P. Jezus przykazał rano i wieczorkiem, a synka mają pięcioletniaczka, który śpiewa jak kanarek, mnie na pociechę, aż i ślozy idą...

Omiatała groby z liści, podlewała kwiaty. Szczupła, nikła, o cerze ziemistej, wyblakłych, szarych źrenicach i wieku nieokreślonym. Zawsze nosiła popielatą sukienczynę i starą chustkę w kraty. Spotkać ją można było albo przy modlitwie, albo przy pracy. Dreptała po alei cmentarnej, dźwigając w chudej ręce dużą konew wody, a w drugiej miotełkę do omiatania mogił. Po pracy uśmiechnięta, z różańcem w suchych palcach, przechadzała się między groby, przedziwnie cicha i miła.

Była niesłychanie sumienna w spełnianiu swych obowiązków. Na grobie przez nią umiecionym nie ostał się żaden listek, ani warstewka kurzu w splotach ogrodzenia. Ze wszystkich grobowców murowanych zestawiała do podlewania kwiaty. „Malmury i kamienie — mówiła — psujom się od wody ciągiem polewanej. Kiedy descyk je mocy, to jušci trudno, ale człowiek psuć nic nie powinien, bo to grzych“. I w upalne dni letnie uwijała się śród grobów zziajana, spocona, bez chwili spoczynku. Gdy jej przypomniano czas posiłku, mówiła: „Kiej nie zdąžę napoić tych bozych trawek, taki goronc to syćko umiera. O, jakto główki pozwiesało. Nie mogę tera iść, pòńdę na podwiecyrz, to se pojem za cały dzionek“...

Umiała się wczuwać w dziwy przyrody. Dla niej słonko się śmiało, a każdy kwiat był „na jakąsi tajemnicę chwały boskiej stworzony, bo przecie bez nicego takby ich dobry Bóg prześlicnie nie ubrał. Wsyćko ku chwale boskiej, tylko ze my nie wimy, co i jak jest. Cerwone kwiatki to chwalą kazdą kropelkę Krwi Pana Jezusowej, a niebieskie to Najśw. Panienkę, ale syćkie one i kwiatki i trawki, to musom mieć duze znacenie. W niebie to syćko bedziemy wiedzieć, co i jak. Ci, co tu lezą, to juz wiedzą, chociaz jesce nie wsyscy. Biedacki, duzo ich jesce tęskni do jasności niebieskiej z P. Jezusem kochanym“...

Zawsze promieniowała od niej prostota i jasność dzieci bożych. Nie wiedząc o tem, przemieniała każdą swą czynność w modlitwę i szła do Boga drogą „ludzi świętych“.





Uczta w Malborgu.

JADWIGA W CHWALE POETYCKICH HOŁDÓW

Rozgłos życia i cnót królowej Jadwigi, której kult się znów rozszerza, musiały niewątpliwie zapalać wyobraźnię poetów. Pierwsze przejawy poetyckich hołdów stanowią epitafja łacińskie. Jedno z nich przypisywane Grzegorzowi z Sanoka opiewa:

Była ogniwem, co sprzęgło Litwina pospołu z Polakiem
W zgodne przymierze dwu państw, łącząc niezgodną ich waśń
Slepej nawale pogańskiej do światła tem drogę wskazała,
Drogę do wiary, bo sam zrządził Wszechmocny to Bóg.
W moc nieprzełomną mądrości poddała zupełnie swój umysł:
Matkę tłum sierot w niej miał, mieli duchowni swój skarb;
Znała ją szlachta z jej łask, z czułej opieki znał lud.

Inne epitafium, nieznanego autora, przytoczone w kronice J. Długosza, omówiwszy zasługi Jadwigi dla ufundowania akademji kończy się taką apostrofą:

Nasza królowa Jadwiga, gwiazda Polaków zaszczytna,
Ze swej stolicy Krakowa pod stropy gwiaździste wzleciała.

Dalsze echa kultu Jadwigi w poezji odzywają się dopiero w wieku XVII. Wespazjan Kochowski poświęca jej kilka strof w swej rymowanej historji Polski. Następnie opiewa ją J. Ursyn Niemcewicz, który pisze także dramat, przerobiony zkolei na libretto do muzyki Kurpińskiego. Utwór ten w czasach upadku Rzeczypospolitej wskrzesał pamięć epoki jej rozkwitu.

Również „król" wieszczów polskich, który przecież, jak pisze Smolka „ujrzał światło dzienne na tej samej ziemi, którą ona zdobyła dla Polski swą ofiarą", naucza jak należy kochać i czcić Jadwigę.



Jagiełło.

W okresie powstania listopadowego sława Jadwigi zaczyna rozkwitać nietylko w kraju, ale i zagranicą. Niemieccy i francuscy pisarze biorą Jadwigę za heroinę swych dzieł. W Paryżu na emigracji powstaje w roku 1845 słaby dość utwór bezimienny „Jadwiga, obrazy historyczne".

O wiele wyższy poziom artystyczny i ideowy ma tragedja biskupa Ludwika Łętowskiego, wyd. r. 1856 p. t. „Jadwiga i Jagiełło".

Jadwiga tak mówi o swej ofierze serca dla dobra ojczyzny:

Chętnie me serce na twój ołtarz składam,
Z niem życie, wolność, młodości pociechy,
Tylko szczęśliwą bądź, całą, wielką.
Z Bolesławowym szczerbcem w dłoni...

Niestety w ostatnich strofach utworu bohaterstwo Jadwigi doznaje załamania.

Dziełem sztuki niepowszedniej miary jest dramat Józefa Szujskiego „Królowa Jadwiga", nap. r. 1865. Niestety i tu autor nie potrafił się wczuć dostatecznie w heroizm cnót Jadwigi, i odtworzyć atmosferę świętości, która ją otacza.

Szujski zapomniał o tem, że decydująca i najwyższa próba charakteru Jadwigi dokonała się w „modlitwie pod krucyfiksem". Pominięcie tego momentu zdziera z głowy Jadwigi aureolę świętego poświęcenia i ofiary.

Szujski powiada tylko:

Chodzi o rzecz wielką,
By Polska była Litwy Zbawicielką,
By były razem, jak siostry rodzone,
Pod twą koroną wieńcem oplecione.
Poświęć swe serce!... krzyż weźmij w ramiona!
Jadwigo! trzykroć bądź błogosławiona.

Dopiero z ust Jagiełły pada najmocniejszy akcent uwielbienia Jadwigi, jako świętej:

Gdy patrzę na cię, zda mi się, że trzeba
Klęczeć przed Tobą, jak przed świętą nieba,
Przed którą klęczą chrześcijanie pobożnie,
Bo blask tej świętej w waszych łez błękicie...

Po dramacie Szujskiego nie pojawiło się już nic równej miary. Nie można przecież wysoko cenić jakiegoś bezimiennego utworu z r. 1876, ani też obszernej i przeciążonej „sprawy w pięciu odsłonach" Felicjana Faleńskiego p. t. „Królowa".

St. Wyspiański, niestety, nie dokończył swego dzieła „Hedvigis una dies 23 Augusti 1385".

Dzieło to, przesycone właściwą poecie siłą wizyjną, ma niewątpliwie szereg piękności, jak choćby ta przepowiednia anioła, wygłoszona do Jadwigi:

Będziesz dla Polski złotą różą,
Gwiazdą w szafirów skłonie,
Łzy, co dziewczęce szczęście burzą,
We skarb zamkną w swem łonie i za lat setki,
Skoro już wymrą wszyscy dziś przytomni,
Jeszcze ten naród w litości dla ciebie
O tych łzach dziecka — nie zapomni...

Podobny fragment poetycki zostawił Lucjan Rydel, pisząc legendę o krucyfiksie Jadwigi. Jemu też przypada



Wiosna w sadzie.

inicjatywa na początku naszego stulecia przypomnienia kultu Jadwigi. Wystąpił on na łamach „Przeglądu Powszechnego" w listopadzie 1905 r. z artykułem „Czy nie święta"?

Stanisław Brzozowski rzucił w swych notatkach kilka myśli jako szkic projektowanego dzieła. Podchodzi on do życia Jadwigi z punktu widzenia konfliktu dwu kultur, Zachodu i Wschodu. Żałować należy, że nie wykończył swego dzieła. Mielibyśmy niewątpliwie jedno z najgłębszych, najwnikliwszych studjów duszy Jadwigi.

Kult Jadwigi przejawił się i w szeregu drobniejszych utworów lirycznych, pióra różnych poetów, jak Leon Rygier, Anna Krakowianka, Kalina, Sokołowska, Józef z Bochni, Wład. Bełza, napisanych jeszcze przed wojną. Po wojnie dopiero w tym roku na łamach „Rodziny Polskiej" pojawił się pierwszy liryk ku czci Jadwigi.

Postać Jadwigi znalazła także swe wcielenie w szeregu powieści jak Kraszewskiego „Semko", Krechowieckiego „Fiat lux", Sienkiewicza „Krzyżacy" i wreszcie J. E. Ks. Biskupa Wład. Bandurskiego „Jadwiga, święta królowa na polskim tronie", dalej Ronikiera „Pan na Rostocku".

Kraszewski przedstawia Jadwigę, jako anioła pokoju, który pojednał i zjednoczył cały naród. Krechowiecki maluje Jadwigę „z oczyma w niebo wzniesionemi, w koronie ozdobionej liljami z brylantów, w cudnej szacie białej i sama bielsza od lilji i swej szaty ślubnej".

Sienkiewicz oczyma poety dostrzega w niej już oblubienicę nieba. Jej „liljowa twarz, niebieskie źrenice, rysy poprostu anielskie, pełne są spokoju, dobroci, miłosierdzia". Gdy ją ujrzeli „rycerze, jakkolwiek Msza się jeszcze nie zaczęła, poklękali natychmiast, mimowoli oddając jej cześć, jako świętej"...

Stuletni Wojciech z Jagłowa uważa ją za prorokinię, bo przecież „wizerunek Chrystusa do niej przemówił, a jeżeli sam Zbawiciel do takiej dopuszczał poufałości, czemuby Duch Św. miał na nią być mniej miłościw"...

Ks. Biskup Bandurski tak opisuje Jadwigę w dniu ślubu z Jagiełłą: „Nie idzie tak królowa, ale cicha i korna służebnica Pańska, nie idzie tak władczyni kraju, lecz apostołka wiary, która na rozkaz Chrystusa czyni ofiarę ze swego serca". ..Łzy potoczyły się strumieniem z jej oczu... Już łez niema co ukrywać, bo to są łzy radości i uniesienia. Już Jagiełło wziął ślub z Polską i zaślubił Litwę z krzyżem Chrystusa"...

Bogdan Jaksa Ronikier w swej na gruntownych studjach epoki opartej powieści „Pan na Rostocku" dał również sylwetkę Jadwigi, szczególnie z wcześniejszego okresu życia (pobyt Wilhelma w Krakowie). Jadwiga jest tu pełna ochoty do życia, nie mniej przecież świadoma swej godności monarszej, która też decyduje o jej odsunięciu się od Wilhelma.

Kiedy tak reasumujemy dotychczasowy dorobek literacki kultu Jadwigi, to mimo pewnych braków, które słusznie podkreślał Stanisław Tarnowski, widzimy, że poezja polska gorliwie wychwalała cnoty i opiewała życie Jadwigi, że kult jej żył głównie w poezji i przez poezję wskrzesił i dotarł do naszych czasów. Da Bóg, że rozkwitnie dziś jeszcze piękniej i wspanialej, stwarzając nam wizję poetycką Jadwigi, która jest ideałem serc wszystkich jej czcicieli.

JÓZEF ST. CZARNECKI.

WJAZD JADWIGI DO KRAKOWA

I.

Październikowe słońce resztkami swego letniego żaru i blasku oblało szczodrze krakowską ziemię, jakby chcąc ją ukazać w całym przepychu przyrodzonego piękna przybywającym z dalekiej ziemi dostojnym gościom. Niech się ucieszą oczy przybyszów jej urokiem, niech ją z pierwszego wejrzenia pokochają. A zwłaszcza niech ucieszy się, rozraduje z całej duszy i umiłuje z całego serca ta, na której przybycie oczekuje dziś cała polska dzierżawa, królowa pani Jadwiga.

Na drodze, co wiedzie wesoło od gór i liptowskich przełęczy ku Krakowu ruch wzmożony panuje już od tygodni. Przewijają się po niej rycerskie poczty, strojne i zbrojne, butne i paradne, wszyscy śpieszą by godnie się przedstawić nowej dziedziczce korony. Poprzedziła ją już wieść o niezwykłej piękności, z którą harmonizuje wdzięk i upodobanie do stosownej ludziom kultury wystawności, słowem szlachetna wrażliwość na wszelkie piękno, zarówno w naturze jak i w sztuce.

— Zacna pani — rzecze stary Różyc Dobiesław, co to jeszcze do Koszyc jeździł układać się z królem Ludwikiem o dziedzictwo tronu.

— I piękna — dorzuca młody, rumianolicy Spytek z Melsztyna — choć nie brak na Węgrzech pięknych niewiast — i wzdycha głęboko.

— Mówią, że jedna z nich na budzińskim dworze, urzekła wasze serce — rzecze hytrze poważny Mikołaj z Ossolina.

— Zali to srom? — obruszy się młody rycerz, i wielkie rumieńce wykwitają na jego świeżem licu.

— Godna rzecz kochać niewiastę, należna rzecz kochać królowę — wtrąca się do rozmowy siwy, po-wagą wieku obarczony Jaśko z Tęczyna, którego zasługą było, że przeprowadził na sejmikach zmianę Marji na dziedzictwo Jadwigi.



Krzyżacy biorą branki na Mazowszu.

— Już ją kochamy — nieomal chórem zakrzykli Zawisza z Oleśnicy zwany Czarnym i Krzesław z Chodowa.

— I pomyśleć musimy, aby mogła się złączyć z tym, który ją kocha i którego ona kocha — rzuca znacząco Gniewosz z Dalewic, podkomorzy królewski.

Na jego bystrej twarzy czai się jakaś ukryta myśl.

— Ten, któremu wolno będzie kochać królową, musi też kochać ziemię naszą polską i zasłużyć sobie na miłość jej obywateli — odpiera poważnie Jaśko z Tęczyna.

— Zali przepomnieliście panie o umowie swadziebnej z Wilhelmem rakuskim — cedzi przeciągle Gniewosz.

— Niemasz umowy przeciw dobru kraju — odpowiada twardo Jaśko z Tęczyna.

— Więc monarchą, to niewolnik dobra kraju — szepce Spytek. Nikt mu na to nie odpowiada.

W gronie dostojnem książąt biskupów Kościoła również zastanawiano się nad różnemi sprawami, snuto różne wnioski i myśli, jakie nasuwał przyjazd młodocianej królowej i urok jej postaci.

— Iście anielska dobroć bije z twarzy tego dziecięcia — rzecze arcybiskup Bodzanta do krakowskiego biskupa Jana Radlicy zwanego Małym.

— Dobre serce mieć musi — dorzuca biskup Radlica — przecież to wnuczka Kazimierza Wielkiego, którego pamięć dotąd opłakuje lud a wspominają z czcią możni. Biskup Jan podjeżdża bliżej do kolebki, w której jedzie Jadwiga i łagodnym głosem zapytuje:

— Jakże się wam widzi, miłościwa pani, ta ziemia nasza, dziedzictwo twoje prawe?

Jadwiga, z zadumy obudzona, podnosi swe głębokie, jasne źrenice, dowód wymowny słowiańskiej krwi, co w niej płynie, uśmiecha się — cała twarz jej rozjaśnia się w tym uśmiechu — i powoli, z rozmysłem jakby ważąc każde słowo odpowiada:

— Miłować ją już muszę. Zda mi się, jakbym ją kiedyś widziała we snach, w przeczuciach, w marzeniach. Wierzę, że dobrze mi tu będzie, że ziemia ta napoi mię mlekiem radości, że matką mi będzie.

— Radujcie się królowo, radujcie. To zacna krew przodków waszych, których tu była ojczyzna przemawia do was głosem wspomnień, natchnieniem ukochań, nadzieją szczęśliwego życia. Oby ci, dziecię moje, zawsze przyświecało słońce, jako dzisiaj — rozrzewnił się zacny biskup, patrząc na to dziecko królowę, co podjąć miało brzemię władzy, nie zbyt lekkiej nawet na barki dojrzałego męża. — Bóg z tobą.

A królowa z ufnością spogląda na tego poczciwego kapłana. Zna go przecież oddawna, z czasów jego pobytu na budzińskim dworze. Wie, że jest życzliwy i oddany, że nieba by jej przychylił, że matkę jej jak może zastępuje w tej podróży, po królewską koronę.

— Czy to prawda — pyta lękliwie dzieweczka, — że za każdą radość trzeba zapłacić smutkiem i cierpieniem, za każdy zaszczyt boleścią i upokorzeniem?

— Skąd ci to dziecię moje takie myśli do głowy przychodzą, właśnie dzisiaj kiedy świat cały do ciebie

się uśmiecha, kiedy tyle serc żywiej bije na twój widok? A jeślić nawet, to patrz coś dziś dokonała i powiódł biskup ręką dokoła, gdzie barwiły się i lśniły w słońcu proporce i smelcowane zbroje, gdzie słońce okapywało tęczą, złotem i srebrem po wspaniałych strojach, hełmach, pióropuszach, pancerzach. Patrz co za jedność dawno niewidziana w narodzie. Zewsząd śpieszą orszaki Toporów, Sreniawów, Leliwów, Różyców. Patrz ramię przy ramieniu, strzemię w strzemię, jak brat z bratem zbliża się ku tobie kwiat rycerstwa polskiego, aby złożyć hołd powinny, aby odkryć przed królową pyszne głowy. Oto Wielkopolanie: Grzymalici i Nałęcze przybyli także, oto przedstawiciele Semka mazowieckiego. Są tu wszyscy, jak przystało wobec majestatu. Króluj im i panuj, złącz ich serca i umysły, albowiem Polska jednością tylko silna być może. Nie tyle nieprzyjaciel postronny, ile waśń bratnia poszkodziła nam i zgmatwała żywot pospólny. Odejmij żądło niechęci ludzkim sercom, zaszczep miłość i przyjaźń, a któż nas zmoże? — tak prawił zacny biskup krakowski.

Słucha Jadwiga uważnie tych słów, waży je w umyśle, próbuje sercem ich smaku, a ściąga brwi, a zasępia oblicza.

— Ależ to trud wielki panować tak niesfornym duchom, ależ to odpowiedzialność jednoczyć tak potężny kraj? Gdzie mnie słabej porywać się na takie dzieło?

— Bóg słabym i pokornym łaskę dawa — odparł biskup.

— Och boję się, że ta korona stanie mi się koroną cierniową.

— Ponad siły nikogo Bóg nie doświadcza. Dziś zaś zesłał nam dzień radości.

— A więc uśmiechnijmy się temu dniowi, co nas słońcem wita, temu ludowi, co serca nam otwiera, tej ziemi, co swą urodę i bogactwa składa w podarunku i uśmiecha się Jadwiga i przychylnem skinieniem dłoni wita lud wiejski, co wyległ na drogi z pobliskich wiosek, aby pokłonić się swej pani. Tak powoli jadąc zbliżali się do Krakowa. Miasto przystrojone odświętnie witało królowę muzyką dzwonów. Na wielkiem błoniu od strony południowej bramy falował kolorowy kobierzec ludu, rycerstwa i panów. Psalmy księży, co długim szpalerem szli na powitanie, mieszały się z melodją trąb i puzonów i tonęły wśród łopotu i szumu chorągwi, proporców i sztandarów. Aż nagle buchnął ponad tłumem krzyk wielki, rosnący w niebo huraganem:

— Królowa nadąrza. Królowa, królowa, królowa!

Zakołysała się tęczowa ruń ludzka, wyciągnęły się głowy, parsknęły zaniepokojone konie, zaiskrzyły się ciekawe i zachwycone oczy.

— Królowa jedzie.

A Jadwiga wychyla się ze swej złocistej kolebki, to głowę skłoni, to rękę podniesie, na prawo i na lewo uśmiechy posyła; i taje w niej serce pod naporem tej radości, co bije w niebo z okrzyków zgromadzonego tłumu i krzepi się tem oddaniem i miłością, która przemawia z tylu tysięcy ust. To już nie wyuczony grymas wielkiej pani co umie wedle potrzeby uśmiechać się lub zasmucać, ale to wyraz najgłębszego wzruszenia, które ogarnęło ją na widok tego morza głów, chylących się kornie, wobec tego chorału okrzyków czci i radości.

— Jakże mogłabym ich nie kochać, jakże mogłabym nie czynić im dobrze, przecież tyle tu życzliwych mi ludzi — myśli Jadwiga — Swojo mi tu wśród nich i dobrze. Oczyma szklącemi się od łez powstrzymywanych spogląda królowa ku „Małemu" biskupowi a on pod tem jej wejrzeniem zdaje się wywyższać. Cieszy go radość tego dziecka.



Krzyżak w pełnym stroju.

— Kronikarze zapiszą ten dzień październikowy między najważniejsze daty dziejów tego królestwa, myśli sobie biskup Jan i zbiera razem rozproszone pasma wszystkich wydarzeń ubiegłych i dzisiejszych, by spleść je we wspaniały wieniec triumfu i szczęścia.

Tymczasem rada miasta Krakowa, chlebem i solą wita u bram miejskich dostojną panią:

— Witaj nam pani miłościwa, witaj. Oto ten bochen chleba na znak żeś panią wszystkich pól, łąk i borów, oto grudka soli, na znak, że tobie przynależą wszystkie skarby, które łono ziemi ukrywa. Bogata jest ziemia nasza. W proszowickiem udaje się pszenica, jakiej drugiej na świecie niema, w sądeckiem wypasają się stada owiec białorunych. Wielickie żupy kryją sól, jako kryształ czystą i przejrzystą. Brakło nam jeno włodarza nad tą ziemią, którby rządził i bronił, gospodarzył i sądził. Witaj nam pani, witaj królowo nasza. Stań się nam solą naszego życia.

Jadwiga uśmiechnęła się na te słowa, zabawiła ją oratorska werwa rajcy.

— Dzięki wam, zacni ludzie za to powitanie. Wierzę, że chleb wasz będzie mi słodki a mej soli nie naprzykrzycie sobie.

— O pani nasza, aniołem nam się jawisz — padł głos jakiś z grona zebranych. Jadwiga pojrzała w te stronę: jakieś szare źrenice wlepiły się w nią z wielbieniem i czcią. Pokraśniała aż ze wzruszenia i ukontentowania. — Doprawdy dobrze jej tu jest i być powinno. Och gdyby Wilhelm mógł ujrzeć mię w tej chwili — pobiegła myślą do dalekiego Wiednia — lekka chmurka myśli osiadła między pięknymi łukami jej brwi. — Ale to nic, niedługo urządzimy mu podobny triumfalny wjazd.

Tak oto dobiegał końca ten dzień pełen blasków, zasmuceń i złudzeń. Naród zchwytał w złote sidła władzy królewskiego ptaka, słodkie i naiwne dziewczę, któremu wydało się że zaczyna śnić na jawie wielki sen szczęścia. Takie jest prawo narodów i takie jest prawo młodości.

WIZERUNKI JADWIGI

Nie mamy niestety autentycznych wizerunków Jadwigi. Na srebrnej trumnie Symeona, znajdującej się w Zadarze dalmackim, przechowała się coprawda jedyna współczesna podobizna. Jest ona jednak ze względu na swój schematyzm bez żadnej wartości. Pieczęć majestatowa również nic nie mówi

W pozostałościach malarstwa cechowego krakowskiego mamy przedewszystkiem malowidła na drzewie z r. 1434 po zgonie Jagiełły. Jest tam i Jadwiga. Sądząc po zachowanych drzeworytach, zdjętych z tego malunku w r. 1628 i 1642 wartość jego ikonograficzna jest niewielka. Tem nie mniej wśród płócień cechmistrzów ówczesnych szukać należy śladów ikonograficznych.

Na rodowodzie Habsburgów mamy również ,,przedwczesny'' wizerunek Jadwigi, zanim rozchwiało się jej małżeństwo z Wilhelmem. W r. 1591 sztycharz Tomasz Treter, wydał w Rzymie wizerunki królów Polski, w tej liczbie też Jadwigi, jednak twarz martwa, szablonowa nie przekonywuje. W 3 lata Mylius z Kolonji wydał podobny zbiór sztychów. Sylwester Bianchi w r. 1643 zrobił kopję starego obrazu olejnego Zbawiciela w otoczeniu polskich patronów. Jadwiga wygląda tu staro, twarz mało ma życia (wtóra kopja wisi w Bibljotece Jag.).

Nie popisał się też Tricius malarz z epoki Sobieskiego, nie zbadał wcale istniejących wówczas zabytków cechowych, lecz kropnął sobie wspaniałą monarchinię w stroju XVII-to wiecznym. Nie ratuje sytuacji znakomita technika Triciusa. ,,Portret'' jest wytworem fantazji. Wątpliwe wartości ikonograficzne posiada sztych Farjata z r. 1702 wyd. w Rzymie. Z zupełną nonszalancją malował ją Bacciareli, który potraktował Jadwigę, jak jedną z wytwornych a rozbawionych dam dworu Stanisława Augusta.

XIX wiek wraz z rozwojem naszego malarstwa przyniósł falę zainteresowania dla postaci Jadwigi. Michał Stachowicz maluje aż dwa wizerunki, które znalazły się w pałacu arcybiskupim Jana Pawła Woronicza i wraz z nim spłonęły r. 1850.

Potem próbował przypomnieć Jadwigę Kurowski, bez rzetelnego jednak wniknięcia zarówno w jej psychikę, jak i w atmosferę epoki. Aleksander Lesser przedstawił na jednym z obrazów Jadwigę, oczekującą na wawelskim krużganku na Jagiełłę. Portret Jadwigi tegoż pędzla w koronie z liljami andegaweńskiemi jest nie wiele lepszy.

Dopiero pierwszy wielki obraz historyczny z Jadwigą (przysięga Jadwigi wobec oszczerstw Gniewosza) dał Józef Simmler. Wojciech Gerson przedstawił ,,Poselstwo Jagiełły przed Jadwigą'' i ,,Chrzest Litwy''.

Najwięcej uwagi poświęcił Jadwidze Matejko. Genjalny ten wizjoner-malarz przeszłości historycznej polskiej do swej pracy przystąpił z całym pietyzmem i starannością. Studjował kroniki, nagrobki pieczęcie i na tym tle dopiero tworzył. Nową podnietę dało mu odrysowanie czaszki Jadwigi, po otwarciu jej grobu r. 1887.

W pierwszej fazie swej twórczości Matejko idealizował więcej Jadwigę, przedstawiał ją jako dzieweczkę, w drugiej zrobił z niej matronę.

W zbiorze ,,Ubiorów w Polsce'' mamy Jadwigę pełną dziewczęcego wdzięku, podobnie w rysunku na koniu. Młodość i porywczość charakteryzuje też królewnę w scenie dobijania się do bram Wawelu.

W tryptyku ,,Matka Boska, Królowa Korony Polskiej'' na czele pochodu triumfalnego świętych polskich patronów, niosących Bogarodzicę, kroczy Jadwiga. Jej płaszcz podtrzymują aniołki.

Po odrysowaniu czaszki Matejko wyrobił sobie inny pogląd na cechy portretowe Jadwigi. Już pewne zmiany widzimy w ,,Chrzcie Litwy'', gdzie Jadwiga podaje kielich biskupowi Jastrzębcowi. (Obraz ten znajduje się ,,Pod Baranami'' w Krakowie). Tarnowski w studjum o Matejce pisze o tym obrazie, że wszystko w nim jest ,,tak wzniosłe a tak uszczęśliwione'', jakby to był już ,,początek królestwa Bożego na ziemi''. Poraz drugi w tymże cyklu ,,Dzieje cywilizacji w Polsce'' pojawia się Jadwiga między fundatorami akademji. Z całym pietyzmem wreszcie odtworzył Matejko Jadwigę w zbiorze ,,Poczet królów''. Niestety Matejko uległ tu zupełnie manjerze przedstawienia królowej w sposób majestatyczny, zrobił z niej matronę, pozbawiając przez to tego niewypowiedzianego czaru, jakim otoczona jest w naszej wyobraźni.

Wśród innych prób wymienić należy Walerego Eljasza cudowne ,,Uratowanie mularczyka'' i ,,Zapis klejnotów na Akademję''. Wpływ Matejki znać na ,,Wjeździe Jadwigi do Polski'' Stanisława Rossowskiego.

Olbrzymi portret, wiszący w auli Jagielonicum, pędzla Antoniego Piotrowskiego, przedstawia stojącą Jadwigę, wspartą o stół, na którym leży racjonał biskupów krakowskich, dar królowej, szkatułka z kości słoniowej oraz insygnia królewskie.

Wyidealizowali i nimbem dziewczęcości i angeliczności otoczyli swe postaci Józef Męcina Krzesz i Czesław Tański. Słodycz i spokój, skupienie i powaga łączą się w całość pełną uroku i majestatu. W typie matrony ujął Jadwigę Tadeusz Maleszewski.

Stanisław Radziejowski przedstawia w świetnym szkicu chwilę, gdy Ukrzyżowany przemawia do Jadwigi. Wł. Tetmajer ilustruje słynne ,,A któż im łzy powróci?'' Piotr Stachiewicz dał portret, a także szereg wizerunków, przedstawiających ,,Łzy ubogich''. ,,Cud na Wawelu'', ,,Chrzest Litwy'', ,,Legendę o kontusiku'', ,,Pocieszycielkę ubogich'', ,,Pośredniczkę zgody'', ,,Stopkę'', ,,Strażniczkę pokoju'', ,,Nędzara z Biecza'', ,,Uposażenie Akademji''.

Pozatem wśród wielu innych malarzy wymienić należy dzieła Jana Bukowskiego, Leona Kowalskiego, Ant. Popiela, ostatnio sztych Kamińskiego.

W rzeźbie natomiast postać Jadwigi prawie nie istnieje. Zbytnio wystylizował Jadwigę Madejski Ant. w swym wawelskim pomniku. Wielce interesujący jest projekt sarkofagu St. Wyspiańskiego, który jak najprędzej winien zostać wykonany. Tad. Błotnicki wykonał na 500-lecie Akademji płaskorzeźbę przedstawiającą profile Jadwigi i Jagiełły. Wincenty Trojanowski na pamiątkowym medalu przedstawił założycieli Akademji.

Jak widzimy wielu bardzo artystów sięgało do postaci Jadwigi. Mimoto jednak wciąż jeszcze czeka swego twórcy portret Jadwigi, któryby przedstawiał zarówno wymaganą wierność ikonograficzną, jak też pietyzm dla świętości tej wielkiej monarchini i niewiasty.



PROGRAM

Staraniem redakcji „Rodziny Polskiej", pod wysokim protektoratem panów Ministrów pełn. Czechosłowacji, dr. W. Girsy, Jugosławji, B. Lazarewicza oraz chargé d'affaires Bułgarji p. A. Karandżułowa odbędzie się dnia 5 maja w piątek o godz. 6-ej pp. w sali Rady Miejskiej

WIECZÓR POEZJI SŁOWIAŃSKIEJ

Zagajenie wypowie red. Józef St. Czarnecki

Recytują: Z. Janczewska M. Karpowiczówna, A. Zelwerowicz

autorów

Bułgarskich: utwory **Christo Botev:** „Hadżi Dimitr", **D. Gabe:** „Wawel", **Javorov:** „Westchnienie", **Penczo Slavejkov:** „Modlitwa", i współczesne

Czecho-Słowackich: utwory **Sv. Cech:** „Husita na Bałtu" **Anna Jiraskova-Peszkova:** „Polsce" **Nezval:** Edison" **W. S. Vilikov:** „Tęsknota" **L. Ondrejev:** „Preludjum" **J. Wolker:** „Pokora" **Fr. Sramek:** „Z pobojowiska" „Pasterz" **A. Gajdos:** „Gospodarz" **J. Carek:** „O złgłosce rz" i in.

Serbo-Chorwackich: utwory **M. Bojic** „Błękitny grobowiec", **J. Ducic** „Dalmacja", Sonety dubrownickie" **M. Krleża**, „Pieśń czerwcowa na łące" Kuroki pod Łaojanem" **Vl. Nazor:** „Bez powrotu" i współczesne.

Serbo łużyckich: ludowe pieśni. Poezje w tłomaczeniach pp. Antoniego Bogusławskiego, St. Brochwicza Tadeusza Kończyca Jerzego Pogonowskiego, Ludomira Rubacha

WIECZÓR POEZJI SŁOWIAŃSKIEJ

Dnia 5 maja odbył się w sali Rady Miejskiej, staraniem Redakcji „Rodziny Polskiej" Wieczór poezji słowiańskiej, którego program załączamy w odbitce. Nad całą imprezą objęli protektorat pp. ministrowie Czechosłowacji, Jugosławji i Bułgarji.

Wykonawcami recytacyj byli pp. Zofja Janczewska, Marja Karpowiczówna i Aleksander Zelwerowicz, którym w tej drodze składamy najserdeczniejsze podziękowanie, jak również autorom tłumaczeń pp. A. Bogusławskiemu, St. Brochwiczowi, T. Kończycowi, J. Pogonowskiemu i L. Rubachowi.

Urządzony przez redakcję Wieczór miał na celu, jak to zaznaczył w słowie wstępnem red. Józef St. Czarnecki, pogłębienie związków kulturalnych między południowymi Słowianami a Polską. Dawno już powiedziano, że Polacy są „największymi politykami w poezji i największymi poetami w polityce". Jeżeli więc ktoś zechce uważać tę kulturalną manifestację za akt polityczny — nie będziemy protestowali. Niech wrogowie wiedzą, że chcemy zbliżenia z braćmi Słowianami — zakończył mówca.



Przepiękny widok na wieżę i szczyty klasztoru jasnogórskiego, założonego 550 lat temu za czasów królowej Jadwigi. We wrześniu odbędą się na Jasnej Górze uroczystości ku czci królowej Jadwigi.

KOLUMNA POETÓW

POŻEGNANIE MAJA

Odchodzisz, maju,
nikniesz, jak odblask zórz pod niebo
[skłonem,
a tyle marzeń naszych niespełnionych...

Jak Adam wygnany z raju
błąka się człowiek —
o czem pomyśli, poweźmie cokolwiek —
sypie się w proch
jak resztki truny,
jak trup, co dawno już tlił pod całunem.

Hej — łzy jak groch!
Hej szlochy ciche jak odległe dzwony
żegnają ciebie
maju, już daleki,
jak zorza niknący w niebie —
zawarłeś cicho swe powieki...
I jedno to tylko może,
że myśl jasna jak zorze,
Choć już mroki ciche zapadają —
jest z ciebie, maju...

St. Witowski.

W MAJU

Jest w maju taka osobliwa chwila —
gdy grusze kwitną —
Kiedy się niebo srebrzyste rozchyla
i ukazuje głąb swoją błękitną,
a oczy lecą tam nakształt motyla...
Jest w maju taka osobliwa chwila,
gdy grusze kwitną...

St. Witowski.

PROŚBA

Błagają Ciebie — Panie!
Stojący w niszy kościelnej
Błagają Ciebie o wszystko
Liczne tłumy niedzielne!
O łaskę chlebem pachnącą,
O zdrowie pachnące wiosną,
O to — byś karał surowo
Bliźnich nazbyt zazdrosnych.
O pokój przed wojny grozą,
O szczęk oręża zwycięski,
O spokój, ciszę i radość —
Błagają o wrogów klęski!
Pozwól, abym w niedzielę,
Zgubiony w ciżbie człowieczej,
Zwrócił się do Twych ołtarzy
Z prośbą o jednej rzeczy.
Prośba aż nazbyt mała —
Wybacz, że jest naiwną —
Nie będę cię Ojcze trapił —
Sobą, rodziną, ojczyzną.
Proszę Cię, wiem, że zrozumiesz
Prośby mej słowa pokorne,
— Spraw, aby co dzień, gdy wzejdą
Na niebo zorze wieczorne,
Uczyń, aby z zachodniem
Ostatniem słońca spojrzeniem
W serce moje wpływało.
Czyjeś dalekie tęsknienie.
Abym brata, czy siostry
Żal łowił sercem i okiem
I abym umiał go odczuć
Tak jak należy, głęboko,
I abym umiał ból człeczy
W pieśni powiedzieć serdecznej?...
O to Cię tylko poproszę
I za to będę Ci wdzięczny.

Ludomir Rubach.

GRÓB CHWAŁY

Wicher dziejów na strunach kolumnad
Pieśń chwały ci dzwoni.
Ojczyzna wolna i z ciebie dumna
Laur tobie układa na skronie.

Ktoś jest? O święta garstko kości
Zetlałych na wojennym zniczu
W wielkiej ofierze
Miłości!
Na twojem obliczu,
Bohaterze,
Płonie blask boskości.
Ze śmiercią zawarłeś przymierze,
By Polsce dać wolności życie.

O wielki bezimienny,
Samotny, jak słońce w błękicie.

Skąd jesteś — Rycerzu
Zwycięski,
Niezłomny,
W pokory cichej pancerzu?
Ileż cię sławić trzeba,
Żołnierzu nieznany,
Lecz duchem niebezpotomny.
Bracie, o bracie przez krew ukochany!

Polsko! Przyłóż do tej płyty ucha.
Tam bije twe serce.
Sam Bóg jego hymnu słucha
I drżą przed nim szyderce.

Ta garść popiołów bardziej jest żywa
Od tłumnych rzesz zjadaczy chleba.
Człowiek, który tu spoczywa
To gwiazda spadła z nieba.

Gdzie stała twa kolebka?
Jakiej gleby karmiły
Cię soki?
Skąd twoja dusza krzepka
Nabrała siły
Na ten lot podniebny, wysoki?

Jakież cię serce matczyne kochało,
Pierś czyja mlekiem wykarmiła?
Powiedz! —
Kto pieścił twe dziecięce ciało
I jaka kula wraża na śmierć upieściła?
Nie płaczemy za tobą,
Choć łzy w oczach stoją,
Nie przyszliśmy z szumną żałobą,
Ni na pychy wiec.
U twego grobu dusze się zbroją
Na pomstę wrogom!

Słysz!
Za tobą wzwyż
Pójdą rycerskie kolumny.
Ty takt im podasz
Podniosły i dumny.
Twa śmierć
To nieśmiertelna życia oda,
Co zapali miljony serc
U znicza twej trumny.

Twój grób to kościół Polski żywej,
To znak, żeśmy moc
I trwanie.
Minęła już niewoli śmiertelna noc,
Twój grób, jak próg
Wiedzie w zmartwychwstanie,
Które żywym duchem daje Bóg!

St. Radost.

KASZTELANKA

Przy krosnach siedzi kasztelanka,
Haftem ornatu dzionek króci,
Samotnych tęsknot rzewna branka —
U stóp jej pazik smętnie nuci.

Perły, korale w jedwab wplata —
Deseń przedziwnie poplątany...
Ach! jakie długie smętne lata,
Gdy w boje poszedł ukochany.

I jeno głuche chodzą wieści,
Że kędyś walczy, że zwycięża.
W stubarwne wzory ornat pieści
Bogu — za szczęsny powrót męża.

Łzami przetkana myśl ulata
Kędy on krwawe toczy boje...
W złociste hafty jedwab wplata
I modlitw pełne serce swoje.

Przy krosnach siedzi kasztelanka,
Haftem ornatu dzionek króci.
Samotnych tęsknot rzewna branka —
U stóp jej pazik smętnie nuci.

Rostafińska-Choynowska.

O MYŚLI MOJA

O myśli moja, czemuś taką zmienną?
Raz moc mi dajesz, moc twórczą, boś ze
[mną
To znowu jesteś jakąś dziwną, senną
I ducha mego pogrążasz w głąb' ciemną.

O myśli moja, czemuś tak zwodnicza?
Dziś hasasz ze mną w niebiańskiej krai-
[nie,
By jutro ducha napoić goryczą
I znów pogrążyć w nicości głębinie.

O myśli, bądź mi skarbnicą, w swej
[potędze,
Niewyczerpaną, pełną twórczych pieśni,
Niech czerpiąc z ciebie wszystko zmie-
[szczę w księdze
W takiej, o jakiej mi się nawet nie śni;
Bądź mi za życia wielką w swej potędze
I chroń od złego i od zgniłej pleśni!

T. Jordan.

MÓJ GRÓB

Tam mój grób będzie, kędy szumią drze-
[wa
I szemrzą wody i chór ptasząt śpiewa,
Tam mój grób będzie!
A dusza wolna powstanie z popiołów
I żyć rozpocznie w królestwie aniołów,
Przybywać wszędzie.

Czem dawniej była na tej ziemi? niczem.
A dziś jest wszystkiem, jest Boga obli-
[czem,
I w Bogu wszystkiem.
Jest nieśmiertelną, niezniszczalną,
[tchnieniem
I cząstką bytu, wieczności istnieniem,
Wszechświata listkiem.
Konary swoje rozpościera wszędzie
I w nieskończoność snuć dzieło swe bę-
[dzie.
Rzeczy konieczność;
Kochać i cierpieć, od słońca do słońca
I istnieć w sobie bez końca, bez
[końca.
Taka jej wieczność!

T. Jordan.

NASZE PRZYŁBICE

Człowiek jest tajemnicą, nawet dla samego siebie. Jest kompleksem różnorodnych odczuwań i przejawów myśli, które nieraz przeczą same sobie, wyszydzają się wzajemnie. Podświadomość śle odruchy, samokrytycyzm filtruje je i hamuje.

Głównym minusem t. zw. „kultury europejskiej" człowieka modern jest opanowywanie wszelkich odruchów, idących z samej głębi jaźni. Człowiek „kulturalny" nie może być, broń Boże, impulsywnym. A jakże wiele uroku ma impulsywność. Słyszy się w niej radosne echo wrażliwej duszy. Czemu staramy się to w sobie zagłuszyć? Czemu pod maską obojętności skrywamy refleksy, idące z najgłębszych pokładów duszy ludzkiej, która jest jak czuła antena. Drgają na niej fale wrażeń, dźwięków, uczuć i myśli. Są to fale, idące z dalekości wszechświata. Grają w nas ciągle. Lecz, jeśli je usłyszymy, jeśli ucho nasze umie uchwycić ich cichą muzykę, dlaczego tak często stajemy się tylko zamkniętym odbiornikiem. Chowamy, udajemy, gramy obłudną komedję. Kiedy mamy ochotę wykrzyknąć z zachwytu, cedzimy pobłażliwie: „Tak, ładne istotnie". Szybko spuszczamy wzrok, gdy się w nim zalśni blask rozumnej świadomej myśli. Obnosimy wszędzie maskę.

Czy to lęk przed ośmieszeniem się? Czy to nieśmiałość? Czy też wypływ wybujałej zarozumiałości i pychy i wynoszenie się ponad „tłum" i „hołotę"?

Człowiek dzisiejszy nietylko, że coraz bardziej się standaryzuje, ale coraz bardziej wyrabia w sobie egocentryzm. Konsekwentnym rezultatem tego egocentryzmu, tego zapatrzenia się w siebie samego, jest pogardliwy stosunek do innych indywidualności. Ludzie uważają za niegodne poprostu wyrażanie zdań przemyślanych i przeczutych, dzięki którym mogłaby się choć w najmniejszym stopniu uchylić przed innymi przyłbica, jaką noszą.

Czy życie nie byłoby łatwiejszem i bardziej pięknem, gdybyśmy, uchyliwszy nieco tych naszych masek, w których przystępujemy do siebie, ukazali trochę tego cierpienia, które tai się w naszych oczach oraz tego wzruszenia, które błąka się w naszych lękliwych uśmiechach, i pozwolili naszej ubogiej ludzkiej mowie wydobyć na światło dzienne piękno człowieczeństwa, ów odblask boskości, tak głęboko w nas ukrywany...

Z. Ł.

DWA SIENNIKI

„Marjanna Koch miała sublokatora w osobie Franciszka Jędrysiaka, który onegdaj wyprowadził się Sublokator przy wyprowadzeniu się popełnił omyłkę i zamiast swego siennika zabrał siennik p. Koch. Ostatecznie ta pomyłka nie byłaby niczem nadzwyczajnem, gdyby nie to, że w sienniku tym było ukrytych 1.700 złotych. Gdzie podział się Jędrysiak p. Koch nie wie".

Oto skutki przechowywania pieniędzy w domu. Plon ciężkiej wieloletniej pracy w jednej chwili stracony. Czy tak należało zabezpieczyć swoje oszczędności? przechowywać w domu, zamiast w P. K. O., gdzie ma się zapewnione bezpieczeństwo oraz tajemnicę swych oszczędności.

Każdy Urząd Pocztowy bez względu na miejsce wystawienia książeczki oszczędnościowej wypłaca żądane kwoty .

POETYCKIE ZBIORKI

LUCJAN ANDRÉ. Szlakiem niepodległych. Warszawa 1933. Poezje.

Najwyższej miary poezja przemawia z tych kart. Niepokalaność i maestrja formy łączy się z głębią i doniosłością treści. Poezje André'ego mają ton patrjotyczny, którego rodowód sięga najlepszych tradycji klasycyzmu i romantyzmu. Poeta ma we krwi żywiołowe wprost odczucie najwyższych prawd i umiejętność powiązania ich ze współczesną rzeczywistością. Z entuzjazmem nieznającym chwili wytchnienia, wiąże się patos, który nadaje poecie postawę bohaterską. Pieśni Andrégo są heroiczne i ten heroizm przelewają w pierś czytelnika. Jest w poecie zmysł metafizyczny, co każe mu być „człowiekiem, który uderza o pierś kamienną ziemskiego wybrzeża nieskończonością Boga". André bije przedewszystkiem falą swej pieśni o brzeg polskiego życia. Jego natchniona poezja zostawi tam niewątpliwie trwały ślad. **Cz.**

JAN BALIK. Poezje. Lwów. Rok. 1932.

Zmarły niedawno poeta odznaczał się w swej twórczości przedziwnym niepokojem, jakąś nostalgją mistyczną za krainą ciszy i ukojenia — wiecznością. Poeta wyciąga dłonie ku drzewu złego i dobrego i obciążony jego tragicznym owocem idzie przez życie pełen bólu i smutku. Powoli jednak zaczyna się w nim wykrystalizowywać pewność lepszego wyższego świata, dziedziny słońca prawdy i miłości. W blasku jego podnosi poeta głowę utrudzoną ku niebu, ku Bogu i znajduje wreszcie ukojenie.

JAN CZAR. Rwijmy, rwijmy piękne róże. Katowice 1933. Księgarnia Katolicka.

Autor stałej naszej rubryki „Z księgi pielgrzyma" daje się tu nam poznać jako utalentowany poeta. W utworach jego przedewszystkiem religijnych, obok nienagannej formy, mamy piękno, serce pełne współczucia i miłości, umysł jasny, człowieka oddanego Bogu i jego sprawom. Piękne są zwłaszcza przekłady psalmów, szczyt dążeń każdego poety religijnego. Wytrzymują one próbę porównania nawet z Kochanowskim. Poeta prezentuje nam jeszcze jedno oblicze, satyryka. Satyra jego jest pełna siły, ale przecież nie zjadliwa. Bajki Czara w tonie à la Krasicki, są próbą szczęśliwą modernizacji tego rodzaju literackiego. W całości ten bogaty zbiór poezji zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI. Poezje. 1933. Str. 64. Dom Książki Polskiej.

Młodociany ten poeta jest talentem wysokiej miary. Zadziwia w nim dojrzałość myśli, architektonika utworów, różnorodność i precyzja formy. Oczywiście nie wszystko w tym zbiorku ma ten sam najwyższy poziom. I tak jednak zastanawia bogactwo i obfitość treści, filozoficzny szeroki horyzont myśli.

TADEUSZ CZARNOMSKI. Poezje. Rzym. 1932, str. 64.

Fantazja rozlewna i plastyczna wraz z dużem oczytaniem literackiem złożyły się na ten debiut poetycki. Poeta nie zawsze potrafi znaleźć najwłaściwszą, artystycznie wykończoną formę dla swej myśli, ożywiający go zapał, i miłość rzeczy wzniosłych wypełniają poczęści ten brak. Pogłębienie zagadnienia formy, rozszerzenie i pewne unowocześnienie tematyki niewątpliwie korzystnie wpłyną na oblicze literackie poety.

TERESA ELSTER. Misterja i Mozajki. 1933.

Znana z naszych łamów autorka — wydała obszerny zbiorek poezji, w którym ukazuje rzeczywiście zbyt mozaikową treść i formę. Autorka ma wielką łatwość pióra, słowo rymowane i rytmowane płynie lekko, obficie. I w tem właśnie tkwi poważne niebezpieczeństwo dla rozwoju jej talentu. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć in der Begrenzung ist der Meister. Trzeba jednak przyznać, że poetka umie sięgać do wyższego rejestru myśli, że ma zmysł metafizyczny, że rozumie się na sztuce literackiej kontrastowania, że fantazja jej pracuje żywo, jakkolwiek może brak w niej szerokości skojarzeń. Właściwą domeną talentu Elster jest liryka, osiąga w niej naprawdę pełnię artystycznego wyrazu, jak o tem świadczy „Urok" czy „Ślub"; dydaktyczne utwory nie noszą już stygmatu niewątpliwej poezji. Poważne niebezpieczeństwo tkwi dla pisarki w wolnej formie wiersza. Brak formalnych ograniczeń u niej powoduje wymknięcie się z rąk zasady umiaru, z wielką szkodą dla efektu artystycznego. Pozwalamy sobie wypowiedzieć powyższych kilka uwag w przekonaniu, że talent poetki odnajdzie najwłaściwszą swą drogę i rozwinie się bujniej.

SPRAWA ŻYDOWSKA

Sprawa żydowska, w związku z nową, idącą przez świat cały falą antysemityzmu, nabrała znów dziś szczególnej aktualności. U nas w Polsce zagadnienie to ma specjalną wagę ze względu na wielką ilość zamieszkałych tu żydów i, co się z tem wiąże, zainteresowanie się ich losem światowej Aliance Izraelite.

Można śmiało powiedzieć, że ostatnie wydarzenia polityczne wzbogaciły narody nowem ujemnem doświadczeniem w dziedzinie współżycia z żydami. Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że dziewięć dziesiątych polityki europejskiej i wogóle światowej obraca się wokoło zagadnienia niemieckiego i całego kompleksu związanych z tem spraw politycznych i ekonomicznych. Pokonane i upokorzone w Wersalu Niemcy rychło znalazły protektorów w niejednym z niedawnych swych antagonistów wojennych. Protektorzy ci dali się uwieść fikcji grożącej, jakoby, Niemcom, ruiny gospodarczej i stąd Anglja i Ameryka z wielkim nakładem środków wspierały Niemcy finansowo, przyczyniając się do niebywałego wzrostu, przekraczającego stan przedwojenny, ich potęgi ekonomicznej. Doszło do paradoksalnej sytuacji, że Anglja, która zaplątała się w wojnę europejską, aby zdruzgotać potęgę gospodarczą Niemiec, dziś w 13 roku pokoju ma bilans handlowy o wiele mniejszy od... Niemiec i jest dziś ofiarą najjaskrawszego kryzysu gospodarczego.

Skąd do tego doszło?

Wśród wielu czynników wymienić należy także na jednem z pierwszych miejsc rękę żydowską. Przypomnijmy sobie z gazet wykrzyk jednego z polityków angielskich: „Teraz już nie królowie decydują o zmianie rządów, lecz bankierzy!“... Dodajmy — bankierzy żydowscy. Niewątpliwie chyba dobrze poinformowany warszawski „Hajnt“ pisze, że krach funta i wszystko co z tem się łączy, pozostaje w ścisłym związku z rywalizacją dwu żydowskich grup bankowych w Stanach Zjednoczonych, grupy Morrow i grupy Pierponta Morgana. Morrow dotychczas decydował o całej finansowej pomocy dla Niemiec, o tych licznych miljardach udzielonych im pożyczek, o planie Younga i t. p. Dodajmy, że na czele Angielskiego Banku państwa, stał do niedawna jeszcze Montague Norman[1]) — także żyd, a otrzymamy chyba dość pełny obraz istotnej treści ostatnich lat europejskiej polityki. Dlaczego faworyzowanie Niemiec mogło leżeć na linji interesów i dążeń żydostwa?

Aby na to odpowiedzieć, wystarczy zaznaczyć, że Niemcy są dziś w Europie jedynem państwem, które jest z Sowietami związane traktatem (Rapallo), że wydają miljard rocznie na subsydjowanie sowieckiego przemysłu wojennego, że tysiące ich inżynierów pracuje dziś w Rosji. Że zaś Sowiety są benjaminkiem światowego żydostwa — o tem chyba nie trzeba mówić.

Katastrofa angielskiego funta — jak z jednej strony była skutkiem zaangażowania się Anglji w protekcjonizm finansowy Niemiec, tak też i zapewne wiąże się częściowo i pośrednio ze sprawą Palestyny, za której niepomyślny obrót żydzi mogą mieć do Albionu urazę.

Ruch sjonistyczny przeżył w ostatnich czasach charakterystyczne przemiany. Na ostatnim zjeździe sjonistycznym w Wiedniu (czy to nie jest charakterystyczne, że właśnie austro-niemiecki Wiedeń jest siedzibą sjonistów) rozegrała się walka między dwoma odłamami sjonistów, kierunkiem umiarkowanym i radykalnym. Dotychczasowy prezes organizacji sjonistycznej dr. Waldman zmuszony został do ustąpienia pod zarzutem zbytniej uległości względem Anglji. Żydzi są rzeczywiście poważnie zaniepokojeni filoarabskiemi posunięciami Anglji (projekt stworzenia kalifatu w Palestynie). Na czele ruchu sjonistycznego stanął obecnie Nahum Sokołow, znany z dużej nieustępliwości, od niego też oczekuje się energicznych wystąpień przeciw Anglji. Na wspomnianym kongresie niemało zamętu przyczyniała grupa Żabotyńskiego, twórcy żydowskiego legjonu, która wogóle domagała się zbrojnego załatwienia konfliktu, a co najmniej zdecydowanego wystąpienia przeciw Anglji. Oczywiście nie wzięto pod uwagę tego żądania, jako środka przez swą jaskrawość zbyt radykalnego; wydaje się jednak, że już sam krach funta okazał się argumentem dość przekonywującym.

Że Anglja się reasekuruje w stosunku do żydów dowodzi tego powoływanie do rządów żydów.

Interesujące zjawisko przedstawia los sprawy żydowskiej w Niemczech. Wpływ żydów w Niemczech jest bardzo wielki, panują oni w szeregu gałęzi przemysłowych, kontrolują banki, a zwłaszcza mają olbrzymi wprost wpływ na ważny czynnik propagandowy, jakim jest prasa i kino. „Ufa“ czy koncern wydawniczy Ullsteina, agencja Wolffa — oto ich atuty.

Oczywiście budzić to musi reakcję. Antysemityzmem wyróżniają się zwłaszcza hitlerowcy, którzy też urządzili i urządzają pogromy. Pierwszem hasłem do tego był krwawy Iom Kipur w Berlinie na jesieni ubiegłego roku.

Żydzi opanowali też literaturę niemiecką, że wspomnimy tu choćby o Zweigu, czy okrzyczanym Emilu Ludwigu (vel Kohnie).

We Francji dużą rolę odegrywają również żydzi, zwłaszcza dom Rotszyldów, czynni są oni szczególnie w dziedzinie tworzenia trustów przemysłowych franco-niemieckich. Żydzi francuscy, jakkolwiek nieliczni, tkwią głęboko w życiu kraju, w jego finansach, przemyśle, handlu, skoligaceni są z arystokracją i burżuazją francuską, odegrywają dużą rolę w literaturze, wystarczy zauważyć, że okrzyczany pisarz psychologistyczny Proust jest żydem, lub znany komedjo-pisarz Bernstein, Savoir Poznański, lub filozof Bergson. Przeciwko tej infiltracji żydostwa zwłaszcza do życia kulturalnego odbywa się reakcja. Na różne próby apoteozowania żydostwa w rodzaju Piotra Benoit „Studni Jakóba“, Sary Levy „O mój goju!“, a także okrzyczanej i u nas powieści „Rudy“, poczynają wreszcie odpowiadać Francuzi, piętnując „meteków“, zachwaszczających ich literaturę i sztuki piękne, teatr, kino i prasę. Coty w swym „L'ami du peuple“ występuje z hasłami antysemickiemi, wskazuje na wpływy żydowskie w komuniźmie. Popularne jest studjum Henri Battault p. t. „Sprawa żydowska“.

[1]) Po katastrofie funta dostał dymisję Amer. Sen. Borah, znany polskiej opinji z wysuwania rewizji korytarza pomorskiego — to także żyd. Borah jest również rzecznikiem zbliżenia do Sowietów.

W Hiszpanji przewrót dokonał się również przy współudziale żydów. Zamorra jest żydem. Pierwszym krokiem republikańskiego rządu było otwarcie bożnicy w Madrycie i zawarcie umowy naftowej z Sowietami. Działo się to w tym czasie, gdy płonęły kościoły i klasztory katolickie.

Znamienną jest odbyta niedawno w Genewie konferencja.

Żydostwo szykuje projekt ustawy obowiązującej wszystkie narody do surowego karania wszelkich przejawów antysemityzmu.

Warto poświęcić też nieco uwagi jego autorowi; jest to żyd z ghetta włoskiego, niejaki Guido (?) Tedeschi.

Zmarły niedawno jego ojciec zajmował bardzo wysokie stanowisko w ministerjum skarbu. Stryj jego, prof. Giorgio (?) del Vechio jest profesorem filozofji prawa i był nawet rektorem uniwersytetu rzymskiego, a rozreklamowany, jako wybitny ekonomista, był ekspertem finansowym włoskim na konferencji w Lozannie.

Sam żyd Guido (?) Tedeschi, mimo, że wychowany w bardzo asymilatorskiem otoczeniu, jest jednak świadomym żydem, co zresztą nie jest wcale dziwne.

Tedeschi podziela opinję Herzla, twórcy sjonizmu, że kwestja żydowska jest zagadnieniem istotnie międzynarodowym.

Stworzywszy siedzibę narodową dla żydów w Palestynie, mocarstwa nie przedsięwzięły jednak energicznych środków zapobiegawczych w walce przeciwko antysemityzmowi; żydzi zaś sami nie żądali właściwie formalnych zobowiązań międzynarodowych od państw, polegając na traktacie o ochronie t. zw. „mniejszości" i na istniejącem już prawodawstwie w tych państwach, tudzież na rozwoju oświaty i uświadamianiu szerokich warstw ludowych.

Lecz to nie przeszkodziło wzrostowi antysemityzmu.

Żyd Tedeschi fałszując teksty bull papieskich, powołując się na precedens obrony żydów w Polsce za króla Kazimierza Wielkiego, oraz szczególniej, jako wzór prawodawstwa nowoczesnego — stawia „prawodawstwo" obecnej Judo-Bolszewji, gdzie wszelki przejaw antysemityzmu, jest uznany za ciężką zbrodnię przeciwko interesom państwa. Żyd. Tedeschi stawia projekt w ten sposób, że przestępstwa popełnione na tle nienawiści albo pogardy dla mniejszości karaneby były surowiej, niż równorzędne tego tła pozbawione przestępstwa i że byłyby one w każdym wypadku ścigane z urzędu. Nie poprzestając na tem, trzebaby uznać także za ciężkie przestępstwo wszelką akcję podżegania do nienawiści i pogardy przeciwko ogółowi mniejszości albo poszczególnym jej odłamom lub jednostkom. W końcu podlegaćby musiało również karze zakładanie i przynależność do towarzystw, których jawnem albo ukrytem zadaniem jest propagowanie nienawiści i pogardy w stosunku do mniejszości religijno-etnicznych.

O CZEM TU MÓWIĆ...

O czem tu mówić? gdy znękane tłumy,
idąc szeregiem ramię przy ramieniu,
dolę sierocą znacząc bosym śladem
okiem wyblakłym wypatrują słońca,
a nędzy zmora chwyta je dławiąca
i orze w ciele głodu krwawe bruzdy.

O czem tu mówić, gdy w ulic korycie
dawno zamarły: radość, gwar i życie!
Pobladłe twarze, w pół obłędne oczy —
legjon bez pracy — leniwie się toczy
i jako stado głodnych hyen wyje
zbolałym głosem żebrząc miłosierdzia!...

O czem tu mówić? gdy rzędem zamarłe
stoją kominy, jak pomniki grozy:
zimne, wygasłe w bezczynu obroży —
Milczą transmisji rozpędzone koła,
w ostatnim zgrzycie zębami szczepione
rdzą się pokryły, jako krwi powłoką..

O czem tu mówić, gdy pustą ulicą
kroczy ponury, jak kondukt żałobny
milczący pochód — zwinięte sztandary,
słychać chrzęst żwiru pod ciężarem kroków
tłumu, co wiedzie z nędzą bój zażarty
czekając świtu i pomocy bratniej"...

O czem tu mówić, kiedy niebo milczy
marszcząc ponuro swe zimowe czoło,
co chwila dmucha białemi tumany,
wzdyma postaci skulonych łachmany,
i siecze wichrów ostremi igłami
wisielczo rycząc po kominach zgasłych.

O czem tu mówić. — serce ludu wielkie
lecz jeśli nędza serce ludu wyżre
zaprawdę mówię — śmiertelny zagrzmi śpiew
do szału zbudzi zastygłą w żyłach krew".
I porwie w pląsy — ogniem świat zapłodni
zatraci duszę w kainowej zbrodni".

O czem tu mówić — ziemio moja miła,
krwią użyźniona, sercem wytęskniona,
jedyna! Powiedz głosem tych, co legli
za wolność Twoją, za wolność swych braci —
„jedyni wielcy — jedyni coś warci!"
by się przez miłość dla Nich podzielili
sercem człowieczym! Pomnąc na Ich wielkie
w narodu dziejach posłannictwo święte —
może zrozumią ci, co dzisiaj tyją —
owocem braci krwawo okupionym,
że jednej matki jest to stado błędne
chociaż dzielone na społeczne szczeble —
przecież ich czucia i cele ich jedne!...

A. Średnicki.



O POLSKI PROGRAM MORSKI

Każdy naród powinien posiadać taką marynarkę wojenną, jakiej wymaga jego polityka, położenie geograficzne i kwestja swobody komunikacji. Długość wybrzeża i ilość portów nie mają tu nic do rzeczy. Gdyby Anglja straciła Plymouth czy Liverpool mogłaby odpowiednio rozbudować inne porty. Polska — straciwszy Gdynię — straci wszystko od znaczenia politycznego i ekonomicznego, aż do niepodległości może. Dlatego musimy usilnie strzec się przed zakusami zaborczo usposobionego sąsiada.



Mal Fr. Szwoch. Kościołek na Helu.

Prowadzenie polityki bez środków militarnych jest prawie nie do pomyślenia. Najwaleczniejsza armja nie obroni Gdyni przed atakiem od strony morza, nie zagwarantuje swobody komunikacji ze światem. Miljony wyłożone w budowę Gdyni i wysiłki najlepszych synów narodu pójdą z dymem pożarów, wszczętych przez jeden jedyny nieprzyjacielski krążownik czy pancernik. Musimy więc fortyfikować Gdynię i musimy budować flotę wojenną. Inaczej tracąc „wolność morską" możemy utracić wolność polityczną.

Nasza flota wojenna nie potrzebuje wcale być silniejszą od floty ewentualnego przeciwnika. Wystarczy aby była tak silną, iż atak na nasze wybrzeże przedstawiałby poważne ryzyko. Flota w rękach zdolnych mężów stanu jest potężnem narzędziem polityki międzynarodowej, hamulcem wszelkiego rodzaju wrogich zakusów na granice. Przeciwnie, kraj pozbawiony siły zbrojnej na morzu, przedstawia, jak każdy kraj rozbrojony, pewnego rodzaju pokusę.

Mówimy zawsze, że Pomorza będziemy bronili do ostatniej kropli krwi. Dlaczegóż nie mamy powiedzieć, że będziemy go bronili aż do ostatecznego zwycięstwa? Zwycięstwo to, tak w czasie pokoju (polityczne) jak i w czasie wojny (militarne), dać nam może tylko odpowiednio i programowo rozbudowana flota wojenna.

Aby polskie wybrzeże i polskie morze przestało być „pokusą", wystarczy aby w Gdyni stanęła eskadra trzech krążowników linjowych (po 15—18.000 tonn), wzmocniona tuzinem kontrtorpedowców i półtoratuzinem łodzi podwodnych. Z taką siłą wspartą odpowiedniem lotnictwem morskiem możemy być o przyszłość Pomorza spokojni.

Dobrze — odpowiedzą na to pesymiści, — ale skąd w dzisiejszej dobie kryzysu i trudności finansowych wziąć taką sumę? Przecież na to trzeba prawie miljarda złotych.

Możnaby im odpowiedzieć, że stokroć mniejsze lub uboższe od Polski kraje zdobywają się jednak, w zrozumieniu znaczenia i korzyści jakie z floty wojennej płyną, na rozbudowę tej ostatniej. Można też powiedzieć, że wysiłek byłby znacznie łatwiejszy, gdybyśmy zaczęli o 10 lat wcześniej, gdyby zrozumienie dla spraw morskich ogarnęło społeczeństwo równocześnie z odzyskaniem dostępu do morza. Traktatami, dyskursami i obcymi rękoma morza się nie obroni.



Fr. Szwoch *Rybacy.*



Fr. Szwoch *Pod żaglem.*

Przykładem służyć może, że cała flota panującej niegdyś na morzach Holandji, nie potrafiła nic pomóc Janowi Kazimierzowi w jego wojnach z Szwecją. Dowodem, bardziej jeszcze przekonywującym, że cała potęga państw sprzymierzonych w ostatniej wojnie, nie potrafiła odblokować izolowanej przez Niemcy na Bałtyku Rosji. Więc kraj, który ma dostęp do morza, obowiązany jest morza swego samodzielnie bronić. Inaczej zginie.

Skąd wziąć pieniędzy? Oczywiście — jest to pewnego rodzaju trudność. Ale trudność do przezwyciężenia. Tembardziej, że grosz wydany na marynarkę wojenną nie jest wydatkiem nieprodukcyjnym.

Dzięki marynarce wojennej państwo może bowiem prosperować politycznie i ekonomicznie, dzięki marynarce wojennej setki gałęzi przemysłu i dziesiątki tysięcy ludzi znajdzie pracę. Pośrednio i bezpośrednio marynarka wojenna przyczyni się do dobrobytu narodowego.

Ale marynarki nie buduje się dorywczo w miarę posiadanych funduszów, w miarę wywalczonych kredytów. Nie improwizuje się też jej w ostatniej chwili, na wypadek wojny. Ale wydane pieniądze naprawdę nie zostały rzucone w błoto, aby szkoły wojenno-morskie hodowały zastępy przyszłych zwycięzców, a nietylko ofiarnych męczenników, trzeba działać planowo i systematycznie. Opracowany na szereg lat naprzód program morski musi być przez ciała ustawodawcze uchwalony, a potem z żelazną stanowczością wykonywany. Sumy przeznaczone na budowę okrętów nie mogą ulegać żadnym kompresjom czy redukcjom.



Fr. Szwoch. *Burza.*



Fr. Szwoch. *Fale.*

A teraz fundusze. Istniejący w ramach Ligi Morskiej i Kolonjalnej Oddział Propagandy Floty Wojennej opracował w roku 1931 konkretny projekt „Daniny na Flotę Wojenną".

Projekt ten winien stać się punktem wyjścia do walki o naszą „wolność morską", jako gwarancję wolności politycznej.

TELEKINO

(Ruch i życie oglądane z tysięcy kilometrów).

W pismach angielskich ukazała się krótka notatka, która stwierdza, iż kino weszło w stadjum nowej rewolucji.

W notatce tej londyńska stacja radjowa podała do wiadomości ogółu swoich abonentów, iż „poczynając od 1 stycznia r. b. cztery razy tygodniowo po pół godziny nadawać będzie przez radjo ruchome obrazy filmowo-dźwiękowe". Wszyscy więc abonenci będą mogli oglądać na swoich domowych ekranach, o ile w międzyczasie zaopatrzyli się w aparaty odbiorcze, krótkie filmy dźwiękowe, przesyłane przez radjo.

Inżynier Baird, według wynalazku którego odbywa się przesyłanie obrazów filmowych przez radjo, ogłosił w związku z tą wiadomością wywiad, w którym oświadczył:

— Z prawdziwą przyjemnością śpieszę zawiadomić wszystkich o tem, że prace prowadzone w naszem laboratorjum, zmierzające do jak najszybszego oddania w ręce ogółu obywateli wynalazku polegającego na przesyłaniu obrazów filmowych dźwiękowych przez radjo, posunęły się tak daleko, że stacja nadawcza „telekina" została już przez nas uruchomiona, a odpowiednia ilość aparatów odbiorczych zamówiona w angielskich fabrykach radjowych. Już w ciągu roku bieżącego rynek angielski, a później rynki innych państw, zostaną całkowicie nasycone aparatami kina domowego, mogącego odbierać filmy dźwiękowe, przesyłane przez radjo.

Uprzedzam, iż wynalazek nasz nie jest jeszcze całkowicie wykończony. Brak mu jeszcze wiele elementów, któreby pozwoliły na wypowiedzenie twierdzenia, iż zdziałaliśmy wszystko w tej dziedzinie, cośmy zdziałać mogli. Nie przeszkadza to jednak zupełnie poprawnemu odbiorowi fragmentów, narazie krótkich, filmów dźwiękowych. Sądzę, że w ciągu najbliższego roku wynalazek ten udoskonalimy do tego stopnia, że długość „seansów" przedłużymy z pół godziny do dwóch lub nawet trzech godzin i bardziej urozmaicimy nasz program.

Tyle Baird o swoim epokowym wynalazku! Niewątpliwie w ciągu najbliższych lat wynalazek ten wywoła przewrót w stosunkach panujących w kinematografji. Stanie się to tem szybciej, że Amerykanie również wynaleźli aparat tego rodzaju i nie wprowadzili go w życie, nie chcąc narażać swego przemysłu filmowego na nowe inwestycje. Skoro jednak uczynili to Anglicy, spodziewać się należy, że i Amerykanie wystąpią ze swoim wynalazkiem.

Jednocześnie pisma angielskie przynoszą wiadomość, że „Baird Corp." towarzystwo eksploatujące wynalazek inż. Bairda, zamówiło w kilku fabrykach aparatów radjowych 200 tysięcy filmowych aparatów odbiorczych. Mają to być aparaty tanie i dostępne dla wszystkich.

W jakim stopniu wynalazek ten może zmienić oblicze kinematografji?

Niewątpliwie uprości on dotychczasowe metody wypożyczania filmów kinom, gdyż zamiast wypożyczalni powstaną centralne stacje nadawcze, które na falach eteru wysyłać będą do swoich odbiorców obrazy filmowe. Do odbiorców należeć będą przedewszystkiem kina, które zamiast dotychczasowych aparatów projekcyjnych będą musiały wprowadzić aparaty odbiorcze.

Jak więc widzimy, wynalazek ten nie powinien spowodować zamknięcia kin. Będą one prawdopodobnie w dalszym ciągu istnieć, pokazując widzom na swoich ekranach filmy odbierane ze stacyj centralnych. Niewątpliwie stacyj tych będzie duża ilość. Berlin będzie nadawał filmy niemieckie, Paryż francuskie, Warszawa zaś na falach eteru wysyłać będzie w świat filmy polskie. Sprawa programów w poszczególnych kinach polegać będzie na ustaleniu z usług jakiej stacji dane kino ma zamiar korzystać. Niewątpliwie filmy zagraniczne będą również nadawane przez stację warszawską, po odpowiedniem opracowaniu w polskim języku.

Baird w swoim wywiadzie, mówiąc o przyszłości kina, powiada, że stacje amerykańskie będą mogły nawet przesyłać na odległość fragmenty pracy nad poszczególnemi filmami. Powiada on również, że „telewizja" w ciągu najbliższych lat stanie się tem, czem powinna być, to jest „widzeniem na odległość". To znaczy, że aparat nadawczy telewizji w przyszłości zaopatrzony w specjalne „oko", które będzie tem, czem jest obecnie mikrofon. Wszystko, co „oko" zauważy, będzie widziane przez posiadaczy aparatów odbiorczych. W ten sposób można będzie transmitować przez radjo nietylko fragmenty dźwiękowe widowiska w Londynie lub w Nowym Jorku, lecz i fragmenty wzrokowe. W tych warunkach rola filmów przesyłanych przez radjo może spaść łatwo do roli teatru. „Oko" aparatu telewizyjnego obecne będzie podczas zdjęć filmu i widz będzie mógł wszystkie etapy tych zdjęć oglądać na swoim ekranie.

Tak będzie, zdaniem Bairda, już za jakieś dziesięć lat. Narazie będziemy oglądali filmy krótkometrowe, nadawane przez Londyn, a wkrótce już przez Berlin.

HUMOR

NA LEKCJI RELIGJI.

Katecheta: Jak długo Adam z Ewą byli w Raju?

Uczeń: Do jesieni.

Katecheta: A skąd to wiesz?

Uczeń: Bo przecież jabłka przed jesienią nigdy nie dojrzewają.

SPRÓBUJ GADAĆ.

Nad wodą siedzi dwóch rekrutów: Janek Niemrawy i Icek Mądry. Pierwszy patrzy długo na pluskające się w wodzie rybki, a potem pyta:

— Te, Mądry, czemu ryby są nieme?

— Spróbuj ty gadać, jak masz wodę w gębie — poucza go Icek.

W RESTAURACJI PROWINCJONALNEJ.

— To pan jest tu gospodarzem?

— Tak jest, czem mogę służyć?

— Proszę mi przynieść arkusz papieru, atrament, pióro, bibułę i sprowadzić dwóch świadków.

— Co takiego, czy stało się jakieś nieszczęście?

— Tak jest. Zamówiłem tu przed dwoma godzinami kolację i chciałbym zrobić swój testament, zanim umrę z głodu.

ROŚLINA EKONOMICZNA.

Bez słońca, wody, powietrza — rosną długi.

DOPILNUJE TYLKO.

— Mój przyjacielu — mówi gospodarz do woźnicy — pozwólcie mi położyć na wozie kosz z kartoflami, na targu mi go oddacie.

— Ano, a jak się przez drogę wysypią?

— Ja się do was przysiądę i dopilnuję, aby dojechały cało...

NOWINY ZE ŚWIATA



Obok. *CITTA DEL VATICANO. Ojciec św. błogosławi urbi et orbi na otwarcie roku świętego.*

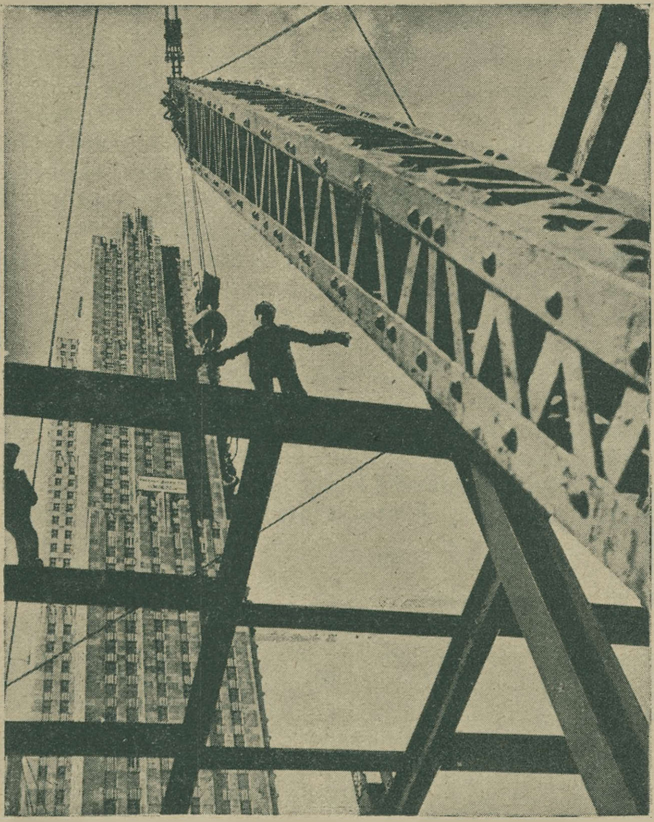
Poniżej. *WARSZAWA Akademicy modlą się w kościele św. Anny.*

fot. Kruzówna





LONDYN. Gwardja królewska maszeruje przez Tower.



NEV JORK. Nowy drapacz chmur.



Obok. *BERLIN. Oryginalna reklama gumy pisarskiej.*

DON JOSE ST. NOARRO. 5)

ZDOBYWCA AFRYKI

POWIEŚĆ.

— Ile? — rzucił zkolei pytanie bankier i zaświeciły mu się złe oczka.

— 50 tysięcy złotych — skandował mocno Mścisław.

— Ile? ile? — skoczył jak oparzony bankier. Za co? Za usunięcie jednego durnia, którego na łój można kupić za sto złotych. Ja nie pozwolę z siebie kpić — wrzeszczał wprost. Nie pozwalam!

— Cst, cst! — syknął Mścisław i z satysfakcją patrzał, jak bankier opadł na fotel wyczerpany i przerażony swym wybuchem, rozglądając się trwożnie. Ugryzło go słowo „goj". Dla nich my wszyscy nie warci w sumie jednego grosza, mniej niż wartość naszych kości i tłuszczu. I tembardziej postanowił trzymać się twardo ceny. Ambicja nie pozwalała już mu taniej sprzedać tego życia. Czuł odrazę do tych „parszywych" interesów. Cóż miał jednak począć. Płacono dobrze „za robotę". A potrzebą jego nerwów stało się wykonywanie różnych ryzykownych przedsięwzięć, potrzebą kieszeni — łatwość zarobków.

— Ani złotówki mniej! — powiedział twardo.

— To rozbój, to złodziejstwo i za co? — biadał bankier.

— Dobrze. Mogę wcale nie robić. Proszę sobie poszukać innego, co zrobi to równie pewnie a taniej.

— Co znaczy „pewnie". To musi być pewne! Ale tyle pieniędzy, tyle pieniędzy — stękał Goldstein, któremu wydało się teraz, że zemsta nie jest już tak słodką, skoro tak drogo kosztuje.

— Albo, albo? — nonszalancko rzucił Mścisław.

— A jej — jej! Panie Mścisławie, pan jest taki nieużyty, pan nic nie chce poświęcić dla dobra sprawy.

— Dla dobra sprawy? — Oburzyło go to. Nieraz już chciał bryznąć gniewem w oczy tej wstrętnej małpie, Goldsteinowi. Kto z nich jest gorszy. Bankier targujący się o każdy grosz, jakby to była prowizja giełdowa, czy też on, biorący pieniądze raczej dla ich użytkowej wartości. Nienawidził bankiera za tę niesłychaną chciwość pieniądza, która czyniła przykrą każdą rozmowę o interesie. W ciągłem obcowaniu z bankierem nauczył się jednak cynicznego targowania. Psuło mu to coprawda smak każdej sprawy, utrącało chwilowo potrzebną mu fantazję, tak samo jednak nie umiałby „robić" za marne grosze, bez odpowiedniego zabezpieczenia. Postanowił przyciąć bankierowi.

— A pan, panie Goldstein, czemu nie poświęci dla dobra sprawy tych kilku marnych tysięcy? Zwłaszcza, że tu chodzi o gruby interes, ja coś wiem o tem!

— Co pan wie? co pan może wiedzieć? — seplenił w zdumieniu bankier.

— No! — zaakcentował znacząco z ironicznym, kpiarskim uśmieszkiem na ustach. Jest to ogniwo w wielkim procesie zawładnięcia światem i jego finansami. Nie przyszedłem tu jednak pouczać o tem pana. Więc dowidzenia! Szkoda mi czasu — zaryzykował Mścisław dyplomatyczną demonstrację.

— Siedź pan! Nie bądź w gorącej wodzie kąpany! Nas stać! ale tyle pieniędzy za nic?

— Jak to za nic? Żarnicki trzęsie całym krajem. Usunięcie go to nic? Więc czemu się aż tem zainteresowała Rada. Ucieszy się ona, jak to się spaskudzi.

— Szanowny panie Mścisławie! Pan mnie zmusza, ale co robić.

— Najlepiej zrezygnować — ironizował Mścisław, widząc, że ryba trzyma haczyk — jeśli szkoda pieniędzy. Na zdrowie Żarnickiemu.

— Ja wypraszam sobie takie żarty.

— No, no — śmiał się pojednawczo Mścisław.

— Dobrze! Daję. Niech już się to skończy — zdecydował się bankier i otworzył książkę czekową — dla dobra sprawy niech pan wie — dodał z emfazą. Uścisk dłoni zakończył tę haniebną tranzakcję dwu hjen, prawiących sobie komplementy na myśl o nowym trupie.

Bankier odetchnął z ulgą, wyobrażając sobie, że czyta wielkiemi literami nagłówek artykułu Czerwoniaka: „Tajemnicza sprawa dr. Stefana Żarnickiego. Zaginął przywódca ruchu kolonizatorskiego w Afryce".

Ostatecznie warte to było 50 tysięcy zł.

Zwłaszcza, że musiało to wywołać zachwianie się Akcji Tow. Kolonizacyjnego. Kto wie, może uda się je kupić za 30 procent.

Już jego w tem głowa.

V.

Bankier zadzwonił trzy razy. Prawie natychmiast weszło „troje" sekretarzy. Wśród nich była bowiem kobieta. Bankier mógł być dumny ze sprawności swewo personelu. I zupełnie słusznie, z matematyczną bowiem dokładnością wykonywano wszystkie operacje według jego planów.

— Proszę państwa, jesteśmy w przededniu ważnej kampanji, którą firma nasza podejmie.

— Tak! — trzykrotne było potwierdzeniem uwagi słuchaczy.

— Panie Pfiffer, czego pan się dowiedział o powiększeniu kapitałów Polskiej Spółki kolonizacyjnej? Kto daje nowy miljon?

— Hrabia Żarnicki!

— Co? Udało się skaptować hrabiego. Ten doktór ma szalone szczęście.

— Oficjalnie tego nie mówią.

— Dobrze. Ułatwi to nam wywołanie paniki.

— Jedna jest trudność. W obrocie walorów I-szej emisji jest mało. Olbrzymia część jest w t. zw. „pewnych rękach" niespekulacyjnych. Doktór wywarł jednak pożądany skutek swą propagandą.

— A od czegóż prasa? Wypłoszy ona zaufanie z najbardziej ideowych piersi. Panie Pfiffer, odpisze pan w tym miesiącu 25.000 złotych na propagandę. Metoda jak zwykle przy mistyfikowaniu szerokiej opinji publicznej. Najpierw parę wywiadów u wybitnych ekonomistów. Oczywiście, trzeba połechtać ich ambicję, że taki Żarnicki robi to bez nich, smarkacz! To nawet będzie tanio kosztowało. Zazdrość pracuje za dar-

mo. Potem kilka alarmujących wieści o wyzbywaniu się akcji spółki. Może być list oburzonego ideowego obywatela, którego znów nabrano w „imię dobra Ojczyzny i t. d.". Parę dowcipów, karykatur. Np.

— Co pan myśli o aferze Żarnickiego?

— No, chlebem z tego ziarna to on sam się też udławi.

Albo, w sklepiku ze śledziami. Przekupka zawija śledzia w akcje Spółki kolonizacyjnej.

— Z tych kolonij zamorskich mamy wielkie zyski. Do każdego śledzia dodaję jedną akcję stu złotową. Jak handel, to handel.

Lub też.

— Gdzie jedzie Żarnicki?

— Nie wiesz pan? On jedzie do Caienny na karne kolonje, na zasłużony odpoczynek.

Dwu włamywaczy stoi nad rozprutą kasą „Polskiej Spółki Akcyjnej".

— O rety. Ani gronia. Szkoda fatygi.

— Nie płacz. Weź trochę akcyj to twój Józek zrobi sobie kilka aeroplanów i poleci zdobywać Afrykę, na Mokotowskiem polu.

Cała czwórka śmiała się do rozpuku. Bankier z zadowoleniem przebierał tłustemi palcami po swym wypukłym brzuchu, którym wstrząsały konwulsje śmiechu.

— No cisza! Panie Stiller! Pan na giełdzie musi zrobić zaofiarowanie. Oczywiście, dam wskazówkę „kiedy". Teraz niech pan poszuka pewnych ludzi, tylko żeby nie bardzo było wiadomo, że to nasi. My nie pracujemy dla rozgłosu, tylko dla pieniędzy! — śmiał się sucho, złośliwie, przeżuwając w ustach oczekiwaną rozkosz zmiażdżenia tego przeklętego doktorka. No a potem będziem kupowali. Jak państwo myślicie z otwartą przyłbicą? Nas stać na gesty. Co hę? Nie czekał jednak odpowiedzi. Nie, to byłoby niezręczne. Inaczej zrobimy. Nasi ludzie jawnie zaofiarują akcje, a skupować będziemy cicho. Chociaż? — zastanowił się chwilę uprzytamniając sobie, że decydujący atut tej gry został tu w tym gabinecie przez niego wyreżyserowany, lepiej więc oficjalnie mieć ręce zdala... Nie, zrobimy wszystko dyskretnie. Panie Stiller, liczę na pana. Potrzeba mi jakich dwudziestu agentów.

— Dobrze. Nie będzie to nic trudnego.

— A teraz panno Saro. Pani postara się wpłynąć na opóźnienie ostatecznego akcesu hrabiego do spółki.

— Gdzie on ma kapitały?

— W Anglji, Smith Brother et Co.

Czy pozostają z nami w stosunkach?

— Tak. Jednym z dyrektorów jest Samuel Weinstock.

— Trzeba się z nim porozumieć, aby opóźnił przekazanie potrzebnych hrabiemu pieniędzy.

— Zwracam uwagę pana dyrektora, że wielką korzyść odniesie już spółka, jeśli hrabia opublikuje swój akces.

— Panno Saro, liczę na pani wpływ w sprawie zmiany konjunktury.

— Ja?

— Pani ma stosunki w świecie arystokracji. Hrabiemu winien ktoś podszepnąć, że doktór z góry już robi sobie reklamę z jego akcesu. To się może nam przydać.

— Dobrze. Pomyślę o tem — uśmiechnęła się znacząco Sara.

— No, więc mamy plan działania gotowy. Teraz do dzieła. Za dziesięć dni mniej więcej decydujący atak.

VI.

Goldstein wysiadł z auta, które przywiozło go wprost z banku.

O godzinie 11-ej rano otrzymał depeszę z Paryża tej treści: Rada zwołuje nadzwyczajne posiedzenie na środę rano. Sprawa kolonij polskich. Przygotować się.

O godz. 12-ej kończył odbierać raporty swych szefów wydziałów.

O g. 1-szej dyktował stenotypistce ostatni list, a o godz. 1-szej i pół wstępował już po schodkach do wielkiej kabiny Fokera, który za pięć minut miał odlecieć na Kraków, Wiedeń, Strassburg — do Paryża.

Potężny aparat z zadziwiającą elastycznością potoczył się po lotnisku, za chwilę oderwał się od ziemi i zatoczywszy łuk poleciał w kierunku południowo-zachodnim.

Na lotnisku paryskiem powitał bankiera wysłannik Rady Mr. Louvain, czarny ruchliwy żydek szwargocący po francusku z charakterystycznym nalewkowskim akcentem.

Zajęli miejsce w wytwornej limuzynie, która pomknęła cicho przez ulicę przedmieścia i wkrótce zanurzyła się w gwar metropolji świata. Zajechali przed pierwszorzędny hotel w pobliżu Louvru. Goldstein poświęcił godzinę czasu na odświeżenie się po podróży i znów popędzili przez Champ d'Elissé do dzielnicy will i pałaców.

Piękny pałacyk, ongiś należący do starej rodziny szlacheckiej, stanowił obecnie własność barona Lewina, spowinowaconego z francuskiemi Rotschildami.

Baron Lewin był potęgą w świecie przemysłu i finansu. Do specjalności jego należało kartelizowanie niektórych działów wielkiego przemysłu. Zasługa stworzenia francusko-niemieckiego kartelu stalowego była w lwiej części jego udziałem. On ostatecznie zestroił nieposłuszne instrumenty niemieckiego oporu i wygrał na nich wspaniałą symfonję ugody. Oczywiście, gdyby obaj kontrahenci mogli zajrzeć za kulisy układów, gdyby mogli tam wniknąć i dowiedzieć się, jakie rachuby wiąże z tym układem międzynarodowa finansjera, napewnoby nie poszli do Kanossy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ZE SZTUKI

W „Zachęcie" ciekawie i bogato przedstawia się dział ogólny.

Przedewszystkiem zwraca uwagę grupa malarzy „wnętrz". Mamy więc wirtuozowskie popisy precyzyjności Błażeja Iwanowskiego, rozkochanego w wystawnych pałacowych wnętrzach, którym brak jednak ciepła i przytulności. Króluje tu oficjalność i nuda, po lustrzanych posadzkach trzeba chodzić w „papuciach". Nie można niczego dotykać, nie można, a może i nie warto tu dłużej w tej błyskotliwej pustce się zatrzymywać. — Żukowski natomiast potrafi nadać swym wnętrzom cechę przytulności. Widać, że choć nie są tak wspaniałe, ale zato przymilne. Widać, że i słońce tu zagląda inaczej, nie jako froter posadzek, ale jak dobry i wesoły przyjaciel, co ukradkiem zostawia upominki. Więc też to na oknach, to na podłodze, to na meblu jakimś rzuca słońce barwną plamę. Na kominku płonie znów ogień, zapraszający do spoczynku. Za szeroko rozwartem oknem rozpościera się pełen powabu, słoneczny krajobraz.

Elementy więcej dekoracyjne wydobywa ze swych mało realistycznych wnętrz, Czerwińska. Jej malarstwo płaskie, za bardzo może wyjaśnione daje złudzenie czegoś baśniowego.

Gdy porównywujemy pejzaże warszawskie w akwareli Tadeusza Cieślewskiego (senjora) „Motyw z Rybaków" z Henryka Muszkiewicza „Starą Warszawą" — widzimy dopiero na czem polega właściwe odczucie uroku urbanistycznego starych zakątków. Rzecz Cieślewskiego, znakomita w swym kolorycie, mocna i logiczna w kompozycji o całe niebo przywyższa nieszczere, źle zmontowane, ciężkie, aż do obrzydliwości realne w swej niezręczności malarstwo Muszkiewicza.

Wileńskie Towarzystwo Plastyków, wystawiające w I. P. S'ie pokazało nam sztukę na najwyższym poziomie, sięgającą swym rodowodem do klasycyzmu, jeśli już nie Michała Anioła, czy Fra Filipo Lipi, to w każdym bądź razie Davida i Ingresa.

Czołowym przedstawicielem tej znakomitej grupy plastyków jest Ludomir Śledziński. Jego technika, jedyna w swym rodzaju, wiążąca w sobie elementy malarskie i rzeźbiarskie, uderza znakomitą logiką kompozycyjną, benedyktyńską wprost finezją wykonania.

Śledziński podchodzi do zagadnień malarskich ze stanowiska zagadnień formy. Stąd to podrzeźbianie tła które daje bardzo ciekawe, choć może nie zawsze pewne dla całości artystycznej, efekty światłocieniowe. Mianowicie owe fragmenty płaskorzeźbione dają różnorodne, zależnie od oświetlenia, refleksy, gdy pozostała część obrazu malowana na płaszczyźnie ma swój stały wyraz światłocieniowy. Stąd rodzą się nietylko kontrasty, ale i dysharmonje.

W dziełach Śledzińskiego w jego portretach zwraca uwagę dążność do monumentalizmu. Artysta umie w przedziwny sposób indywidualne cechy portretowanej osoby przekładać na walory ogólne, pomnikowe.

W tej dążności syntetycznej nie zatraca jednak podobieństwa swych modeli. W technice Śledzińskiego czemś zupełnie wyjątkowem jest malowanie na gipsie.

Wielkie walory plastyczne przedstawia sztuka Kwiatkowskiego. Jego cykl z podziemi katedry wileńskiej stanowi arcydzieło sumienności a zarazem inwencji plastycznej artysty. Ten przedziwny „reportaż" malarski wyników odkryć w kryptach królewskich zachwyca nietylko wiernością czy wiarogodnością wizji, ale i znakomitej syntezy plastycznej. Artysta komponuje świadomie, wydobywa nową prawdę, przekazuje nam „złotą legendę" o rzeczach i sprawach, które widział.

Zarówno u Śledzińskiego jak Kwiatkowskiego widać jakie znaczenie posiada powiązanie pewnej treści ideowej z fakturą plastyczną. Zachwyca u nich nietylko wirtuozerja obranej formy, ale i przedziwne jej sharmonizowanie z treścią, która żyje w duszy samego twórcy.

Wielce interesującem zjawiskiem jest twórczość Jamonta. W sposób zachwycający zespala on pierwiastek realistyczny z fantastycznym.

Z TEATRU

Wystawiona w teatrze Narodowym sztuka Covard'a „Wir" czy, jak na niektórych afiszach było, „Wiry", jest rzeczywiście zwarjowaną wirówką źle rozwiniętych choć dobrych pomysłów dramatycznych. Leciwa maman, nie chcąca się wyrzec młodości i przywilejów sexappelu, której kochanek uwodzi narzeczoną jej własnemu synowi — w tem wszystkiem jest zadatek mocnego konfliktu. Niestety autor stchórzył i zrobił z tego wszystkiego błazeństwo. Jeśli owa maman nie jest histeryczką, to napewno jest nim jej syn, kreatura wyjątkowo głupia i nieprzekonywująca, który szantażuje i bluffuje swą matkę w imię zupełnie fałszywych pretekstów. Ostatecznie nie jest żadnym argumentem dla umoralnienia matki, że syn jest kokainistą i nic mu nie pomoże, czy zrezygnuje ona z kosmetyki i miłostek, czy też nie.

Autorowi pomieszały się zupełnie klepki w głowie. miast ostrej, brawurowej satyry spłodził niestrawny pamflet, a jego wirówka raz wraz zacina się na złych dowcipach.

Tymczasem potrzeba jest właśnie zdrowej satyry, któraby prześwietliła krytycznie niektóre zakamarki obyczajowe. Mamy zwłaszcza prawo tego oczekiwać po pierwszej scenie w Polsce.

Nie udał się też satyryczny zamiar p. Juljuszowi Wirskiemu. Jego wirówka sceniczna, nastawiona na „kwadrans przed dwunastą", przychodzi, zdaje się, pół godziny po dwunastej, t. j. po procesie Gorgonowej.

P. Wirski chciał zdruzgotać swemi sarkazmami maszynę wymiaru sprawiedliwości. Uprościwszy sobie jednak zadanie, grubo przesolił, i przerzucił się.

Nieprawdopodobieństwa, które Wirski przypisuje Temidzie, przemawiają raczej przeciw autorowi pamfletu. Trudno przypuszczać atak do wielkiej twierdzy, głosząc, że jest ledwie kurnikiem. Wymiar sprawiedliwości ma swe słabe strony, ale nie jest zupełnym nonsensem.

Bohater „kwadransowy" jest właściwie tchórzem, który nie chce i nie umie rozegrać ideowej walki. Boi się klęski, nie godzien jest więc zwycięstwa.

Bohater sztuki jest prokuratorem, któremu nie udaje się interwencja w obronie skazanej na śmierć kobiety. Postanawia więc ją wykraść i wywozi bezpiecznie za granicę. Następnie miast wypowiedzieć walkę i udowodnić głupotę i nieporadność Temidy, zgłasza dymisję. W ten sposób zamiast sprawy ideowej, mamy wybryk zbuntowanego prokuratora. Konflikt społeczny nie został załatwiony. Zdemaskowanie niesprawiedliwości jest czysto werbalne. Wogóle okropna jest ta gadatliwość programowa. Dramat ma nam pokazać konflikty in fieri, a nie w opisie i dyskusji. Mimo te braki sztuka p. Wirskiego zrobiona jest ciekawie; z werwą literacką z talentem.

Rzepeckiej „Jesień, Zima, Wiosna” w swym zdrowym optymiźmie a także i konstrukcji przypomina Nicodemiego „Świt, dzień i noc”.

Konflikt rozgrywa się tu między dwojgiem bohaterów, na trzeciego wzięty jest telef-on. Ten trzeci on nie mąci wcale nastroju miłosnego duetu, którego ton mimo różnych perypetyj coraz bardziej się podwyższa. Po jesiennym zawiązaniu intrygi, przez zimową rozterkę skłania się wszystko ku wiośnie pojednania i miłości. Partnerzy coraz bardziej szlachetnieją, dojrzewają i pauza zimowego bólu, która rozdziela ich jesień od wiosny jest wartościową próbą charakterów i serc.

Bohaterka Wiosny, w głęboko wyczutej interpretacji Marji Kędzierskiej, w swym ekscentryźmie jest ogromnie ludzka, rzetelna i prawdziwa. Rozumiemy ją całkowicie i współczujemy jej w tej walce o wysoki ton w życiu i miłości. Jej uśmiech, który ją zdobi, ma szowowskie, głębsze znaczenie, jej pewna trzpiotowatość i rozlewność uczuciowa są świetnemi maskami odwiecznej gry dwu płci. Partner jej w interpretacji Nowosielskiego w sposób widoczny dokonywuje przemiany psychicznej, która czyni go godnym poniesionych dlań ofiar i wyrzeczeń. Całość sztuki oddycha pogodą i wiarą w lepsze strony ludzkiej natury, która dziś tak rzadko przemawia ze sceny.

cki.

Z MUZYKI

CHOPINOWI NA ZŁOŚĆ.

Porzućcie Sz. Czytelnicy swe radjoaparaty, w których uporczywie dzwonią płyty gramofonowe z nowym kataszkiem czy ze starym i nieśmiertelnym oberkiem, zapomnijcie o Gold-dan „ilustracjach” muzycznych, konsumowanych przy półczarnej w różnych paradyzach i „bezarabjach”. Zapomnijcie o tem na chwilę, abyśmy mogli pomówić poważnie o muzyce... o przyszłości muzyki w Polsce, a ściślej o przyszłości kultury muzycznej u nas.

Co tu dużo mówić, kultura muzyczna w Polsce upada.

Złośliwi twierdzą, że wogóle istnieje tylko goła nazwa „slavus saltans”, bo, że tam zdarzył się jeden Chopin, pół Francuz, czy Moniuszko, pół Litwin, a potem w sto lat nieomal Szymanowski — to doprawdy niewiele. Tak twierdzą złośliwi, którzy dla zaokrąglenia swej napaści eskamotują choćby siedemnastowiecznego Gomółkę. Nie będziemy się z nimi sprzeczali. Nie o to nam chodzi, nie chcemy tu poruszać problemu oryginalnej twórczości muzycznej. Z dyskusji na ten temat napewno nie urodzi się żaden genjusz muzyczny. A więc, z czego, czy jak?

— Z tego, co właśnie nazwaliśmy kulturą muzyczną społeczeństwa.

O co chodzi? Na czem polegać ma ta kultura? Jakie są jej braki?

Na te pytania chciałoby się odpowiedzieć krzykiem oburzenia, biadań i potępień. Ale zacznijmy pianissimo i z jednego motywu.

Rzućmy jeden fakt: konkursy chopinowskie, wzmocnijmy go drugim: kwalifikacyjne konkursy fortepianowe.

W ojczyźnie Chopina — okazało się to wszem wobec — pianistyka stoi od lat na martwym punkcie, skostniała niby Niobe, oglądając się z żalem za dawną techniką i wirtuozerją. Spóźnieni jesteśmy conajmniej o kilka rewolucyj pedagogicznych.

A w rezultacie? Kultura młodego pokolenia pianistów jest na poziomie kultury niemowlęcia, gaworzącego pierwsze swe: a-gu, a-gu!...

Zasadniczą cechą młodego pokolenia pianistów jest brak wyczucia stylu muzycznego poszczególnych dzieł i ich twórców, mistrzów wielkiej muzyki.

„Mazurki” Chopina są więc najczęściej prz-słodzone, jak wielkanocne ciasto. Bach nasuwa jego interpretatorom skojarzenie nieomal z Bachusem, barem i może wprost kataszkiem.

Przyczyną tego jest fakt zupełnego zaniedbania muzyki klasycznej, a stąd zupełny brak zrozumienia dla stylu i charakteru twórcy. W rezultacie wszystko gra się na jednej piszczałce: Beethovena jak Chopina, Bacha jak Griega; Debussy, Ravel, Franck, Berlioz, Straus — różnią się tylko nazwiskami w stosunku do Beethovena czy Bacha.

Najhaniebniej obchodzi się nasza młodzież „fortepianowa” z Beethovenem. Z tragizmu tego mistrza muzyki niema ani śladu. Wielką iwią grzywę tego genjusza melodji, którą przecież powinien rozwiewać wiatr żywiołowych namiętności, najspokojniej chcą czesać słodkawi, salonowi interpretatorzy. Niby naiwne myszki bawią się oni między pazurami giganta, tańczą salonowego walca na krawędzi wulkanu.

Z wielkiej dynamiki tonów, z krzyków i łkań rozpaczy i buntu, które nasycają każdy akcent, każdą pauzę — zostaje ledwie burza w szklance wody i koncert na grzebieniu... Z sonat pełnych bólu i cierpienia zostaje nudne dudlenie.

Gdy się słyszało to richelieu z gam i warjacji, odrobione miękkiem szydełkiem sentymentalnych palców, miało się chęć przyciąć je klawiaturą. A przecież do cech stylu Beethovena należy siła, męskość kompozycji. Beethoven podany w sosie kobiecego wdzięku i lekkości, to mówiąc trywialnie jakby pieczeń huzarska w sosie czekoladowym, albo — porównanie dla poetów — demon ze skrzydłami gołębicy i wdziękiem motyla. Beethoven coprawda ogłuchł pod koniec życia, jego wykonawcy są chyba głusi od urodzenia.

W jakiż sposób dojść ma nasza młodzież muzykalna do zrozumienia stylu i charakteru muzyki? Trzeba wziąć się do zapoznania z zagadnieniami estetycznemi muzyki, przestudjować jej problemy na tle całokształtu twórczości poszczególnych kompozytorów! A dalej trzeba zerwać z rutyną uczenia się popisowych koncertów, recepta na styl muzyczny nie pisze się w kancelarjach menażerów. Ideał popularnego koncertu z orkiestrą dobry jest dla „cudownych dzieci”, nie dla ludzi, traktujących rzecz na serjo. Gdy się zabiera do Chopina, to nie można pokrywać brawurą i techniką subtelnych niuansów jego fantazji, ckliwością jego poetyczności i siły sentymentu.

Kto chce zrozumieć piękno i wielkość Chopina ten powinien poza drobnemi różnicami formalistycznemi w porównaniu choćby z takim Hummlem ustalić różnicę poziomów estetycznych. Ten powinien według zaleceń Hauseggera, nie traktując ich oczywiście zbyt pedantycznie, dotrzeć do „najdoskonalszej treści duchowej i uczuciowej” muzyki Chopina. A Bach? Czyż można poprzestawać, co się przeciętnie robi w naszych „szkołach”, na paru preludjach, tokkatach czy — co za nonsens — fugach organowych — a gdzież utwory klawicymbałowe, chyba najbardziej odpowiadające fortepianowi?

A więc czas najwyższy przestać robić na złość Chopinowi i innym mistrzom i zabrać się do pracy gruntownej i systematycznej.

Jot. cki.

NA FALACH CZASU

Opinja polska, jak zresztą i t. zw. oficjalna polityka nie orjentują się dostatecznie w szeregu zagadnień polityki międzynarodowej, stojących nieco zdala od absorbującego nas, ale przecież bardzo wątłego problemu utrzymania traktatów. Krętanina dyplomatyczna i intelektualna dokoła tego problemu, nadała naszej polityce charakter, prawie wyłącznie defenzywny. Stąd brak w Polsce jakiejś dalszoplanowej, konstruktywnej polityki zagranicznej. Stąd brak zainteresowań i związanej z tem praktycznej działalności dla szerszych i dalszych zagadnień polityki europejskiej. Owszem gorliwie bronimy status quo i obecnego stanu posiadania, nie spostrzegając, że pod to wszystko podkopują się nietylko wszystkie ataki bezpośrednie na Gdańsk czy Śląsk, ale też i wszystkie próby nowego przegrupowania sił w Europie. Ostatnia taka próba, zresztą już dziś w znacznym stopniu rozchwiana, to stworzenie wielkiej czwórki. Lecz prób takich będzie raz po raz więcej. Składa się na to szereg przyczyn. Z nich najważniejsza to jest systematyczny wzrost wpływu Niemiec w polityce europejskiej. (londyńska klęska parlamentarna Hitlera jest tylko próbą zastraszenia go przez żydostwo, które każdej chwili może dać wręcz odwrotne hasło), po drugie kunktatorska polityka Francji, która zresztą jest analogicznie osaczona na zachodzie, jak my na wschodzie. Z tej analogji wynikają pewne zbieżności polsko-francuskie. Niestety załamują się one na linji Renu, przez który Francuzi starają się wyciągnąć ręce do zgody, nie próbując ich natomiast wyciągnąć przez Alpy do Włoch. W rezultacie Niemcy podbijają cenę swej ustępliwości przy pomocy włoskiego dopingu, a Francja nic nie zyskuje, ani nad Renem, ani nad Adygą i Tybrem. A co gorsza stwarza niebezpieczeństwo nad Odrą i Wisłą, a także i Dunajem, podniecając zuchwalstwo teutońskie. W ten sposób Francja, jako protektorka narodów małych źle spełnia swe zadanie, gdyż stale podgrzewa teutońską pychę i zachłanność.



Z walk w Mandżurji. Atak wojsk japońskich na chiński mur koło Dżehol.

Nie jest rzeczą ani łatwą, ani prostą zmienić orjentację polityki francuskiej, jakkolwiek mielibyśmy prawo do zrobienia pewnych sugestyj, jako przecież zainteresowani. Lecz mniejsza z tem. Pozostaje natomiast otwarta dla nas droga do podjęcia samodzielnej polityki zagranicznej, opartej o system sojuszów. W tej polityce musielibyśmy oczywiście zerwać z łatwemi odruchami ustosunkowywania się na Wschód czy Zachód, przy jednoczesnem zaniedbywaniu południa (podobnie jak Francja negliżuje Włochy). Niestety mało u nas zrozumienia dla spraw naddunajskich. (Któż w Warszawie czyta choćby gazety z „Widnia") Kwestje państw naddunajskich wydają się nam tak prawie dalekie, jak sprawa

Mandżurji. Jest to błąd bardzo szkodliwy.

Na terenie tym spotkać się tymczasem musielibyśmy zarówno z Francją, jak z Włochami, które tu również antagonizują między sobą.

A to wymagałoby nowego przemyślenia obowiązujących szablonów politycznych. Trzeba zwrócić uwagę na fakt bardzo charakterystyczny dla obecnej konfiguracji naddunajskiej, że jest ona właściwie próbą zrekonstruowania stosunków prawie z przed tysiąca lat.

Przy tak daleko idącej rekonstrukcji oczywiście musiały wyniknąć różne nieporozumienia, które też odrazu były likwidacją, jak np. traktat w Sevres przez Turcję.

Pozostaje jednak cały kompleks nowych państw, które rozgraniczyły dotąd dość jednolitą całość naddunajską. Decyduje o tem zarówno traktat wersalski jak i w St. Germaine. Na straży tych traktatów stoi Mała Ententa, popierana bardzo przez Francję, z którą z tego tytułu wielu polityków sympatyzuje.

Natomiast Austrja, Węgry i Bułgarja — wsparte przez Włochy, a cicho popierane przez Niemcy — ożywione są chęcią obalenia traktatów, a ściślej mówiąc, złagodzenia ich najbardziej dokuczliwych postanowień, nietylko terytorjalnych. Te tendencje rewizjonistyczne nie znajdują naogół w Polsce przychylnego echa, gdyż uważa się je za ciąg dalszy podważania traktatu wersalskiego, a więc wyrasta odrazu widmo Gdańska i Śląska. Coprawda pewien publicysta, p. K. Pruszyński, który skądinąd w Gdańsku dopatruje się żarzewia przyszłej wojny, powiada, że można bez narażenia na szwank Wersalu zrewidować St. Germaine... Ot i temat dla rozważań. Lecz nasza dojutrkująca polityka nie lubi się zastanawiać nad skomplikowanemi zagadnieniami. A już przemyślenie sprawy uzgodnienia interesów Małej Ententy i resztek Austro-Węgier wydaje się za próbę rozwiązywania kwadratury koła. Najwyraźniej świadczy to o nadwiślańskiem lenistwie myśli. Tymczasem inni pracują nad temi zagadnieniami. To słychać o nowych Austro-Węgrach pod Habsburgami, to o przymierzu włosko-austro-węgierskiem etc. To znów lansuje się sprawę Anschlussu. Z polskiej strony, przynajmniej półoficjalnej, ani śladu zainteresowania. Na szczęście ostatnio „Nasza Przyszłość" wysunęła ideę bloku Europy środkowo-wschodniej. Rzecz tę próbowano lansować. Niżej podpisany robił te próby w prasie czeskiej.

Mam na stole interesującą książkę b. min. J. de Szilassy wyd. u Alcana p. t. „Le procès de la Hongrie". Autor rozpatruje ewentualność Anschlussu austro-niemieckiego, który z czasem będzie musiał doprowadzić do przyłączenia się Węgier, a w rezultacie rozszerzenia pomostu dla „Drang nach Osten" (str. 239).



Gromada cyganów francuskich.

Szilassy proponuje wobec tego Anschluss austro-węgierski i chce uzyskać dla tej idei Francję.

Oto znów jeden temat do politycznych rozważań.

Wydaje się rzeczą pewną, że tematy te trzeba będzie jak najrychlej i najgruntowniej rozstrzygnąć, aby przejść do zdecydowanej, pozytywnej polityki zagranicznej na osi północ-południe..

A teraz weźmy inną sprawę. Po dojściu do władzy Hitlera ministrem został Rosenberg, inflandczyk, autor projektu stworzenia przy poparciu Niemiec państwa białor.-ukraińsk. Komu to państwo jest potrzebne? Oczywiście Niemcom, którzy przez Litwę sięgnęliby w ten sposób od Bałtyku do morza Czarnego i dalej na Wschód. Niemiecki Drang nach Osten, poszukiwanie terenów kolonizacyjnych, szedł zawsze dwoma szlakami ku linji Dniepru oraz wzdłuż Dunaju. Cóż my możemy przeciwstawić tym aspiracjom? Niektórzy zapowiadają połączenie z Litwą, aneksję Prus, (tam przecie leży „nasz" Grunwald) i opanowanie Gdańska, zbliżenie do Rosji, choćby komunistycznej. Zapewne, że samo zakorkowanie Niemiec nie rozwiąże problemu dynamiki ich życia i ekspansji. Niemcom potrzeba niewątpliwie kolonij. Czyżby Polacy mogli pójść w tem Niemcom na rękę i wysunąć czy choćby poprzeć kwestję zwrotu kolonij, zastrzegając dla siebie partycypowanie w ich podziale. Ba — zakrzykną ci i owi — to podważanie traktatu wersalskiego. Dla mnie Wersal z przybudówkami nie jest żadną świętością. Są w nim rzeczy integralne i wartościowe, są uboczne i szkodliwe: choćby Gdańsk, choćby zbyt radykalne unieszkodliwienie Węgier, a także zabranie Niemcom kolonij zamorskich. Nie ma się znów czem tak entuzjazmować, niema zresztą powodów do rozpaczy. Trzeba poprostu, z naszego stanowiska biorąc, przemyśleć te wszystkie sprawy, trzeba trochę nawet „pomarzyć". Kto zresztą nie umie marzyć, ten nie umie myśleć. Ludzie pozbawieni zdrowej fantazji mogą być ostatecznie kurjerami dyplomatycznymi, ale nie mogą kierować polityką państwa.

J. Cz.

Z PIŚMIENNICTWA

IGN. CHRZANOWSKI. Około wychowania narodowego. Trzy odczyty. 1932. Dom książki polskiej.

Znany badacz literatury polskiej zajął się prześwietleniem problemów wychowania narodowego. Przedewszystkiem stara się wyodrębnić polski ideał wychowawczy, dalej analizuje sprzeczne cechy naszej psyche narodowej, wahającej się między dwoma biegunami optymizmu i pesymizmu. Autor podkreśla, że nasza filozofja jest w swej istocie optymistyczna. W trzecim szkicu zestawia autor list ks. Prymasa z najwyższemi przejawami literatury kaznodziejsko-kościelnej w Polsce, Skargów, Kołłątajów etc. Całość tych rozważań kładzie na tło porównawcze dwu kultur wschodu i zachodu. Książka wielce wartościowa.

Św. Elżbieta od Trójcy św. Lwów. 1933. Wydawnictwo OO. Dominikanów.

Ks. Dr. KAZIMIERZ KOWALSKI. Dwa kazania eucharystyczne na tle hymnów św. Tomasza z Akwinu. R. 1933. Lwów OO. Dominikanie.

M. KLARA FEY. Rozmyślania o Męce Pana Jezusa. 1932 Lwów OO. Dominikanie.

O. KORNEL BÖLE. Życiorys Bł. Małgorzaty (Królewny Dominikanki). Lwów 1932. OO. Dominikanie.

Do nielicznej w Polsce literatury ascetycznej przybywa tych kilka dzieł. Kto pragnie znaleźć stosowną w tej dziedzinie lekturę niech śmiało bierze je do ręki. Znajdzie w nich powagę myśli, wiążącej doczesność z wiecznością, bodziec i wskazówkę do pracy wewnętrznej. Potrzeba pracy nad własnem wyrobieniem duchowem znajdzie w tej lekturze dzielnego pomocnika.

Ks. NIKODEM CIESZYŃSKI. Roczniki Katolickie R. 1933. Str. 434.

Roczniki katolickie po dziesięciu latach istnienia stały się dziś niezbędnem źródłem informacyjnem dla każdego inteligentnego katolika. Bogactwo informacji, wszechstronność zainteresowań ich redaktora, gruntowność ujęcia i żywość stylu zalecają tę książkę.

Ks. A. SYSKI. Krótkie nauki. Tom. I. Niedzielne. II Świąteczne. III Pasyjne i Przygodne. Rok 1932. Skład u św. Wojciecha.

Z wieloletnich doświadczeń kaznodziejskich zgromadził autor wiele cennego materjału, który uporządkowany według tematów stanowi nietylko podręcznik homiletyczny, ale i ciekawą lekturę religijną dla każdego. Niemałe zalety stylu, jasność i prostota przy pewnej archaizacji stylu nadają dziełu specjalnego charakteru.

TADEUSZ KORDJASZ. Prawdziwe nieprawdy. 1933. Gebethner i Wolff.

„Książka ta nie jest dziełem sztuki, ani filozofji" powiada we wstępie autor. Więc czemże jest? Impresją literacką człowieka, który ma niewątpliwie dużo kultury artystycznej i filozoficznej. Jakież jej założenie?

„Może uda się świat ochrzcić!" — powiada Kordjasz. I ja się pośpieszyłem, chwytam co pod ręką i niosę". Autor ma prawo niedocenić wartości swej pracy. Krytyk musi jednak stwierdzić, że na ów chrzest świata Kordyasz wybrał się z nie-

złym bagażem myśli, wyrażonej naogół umiejętnie w formie zdrowych paradoksów. Oczywiście ten i ów aforyzm (aforystyka to szczyty pisarstwa) nie udał się. Trudno. Autor ma przecież jasnowidzenia zastanawiające swą ostrością. „Ludzkość bierze kij starczy do ręki „narkotyki". Demaskowaniem takich różnych narkotyków zakłamań myślowych, któremi odurza się człowiek współczesny jest książka Kordyasza. Chce on prowadzić ludzkość do Boga, do Chrystusa. Mówi o tem przekonywująco. Nie możemy jednak się zgodzić, gdy powiada, że „aby zostać świętym co trzeba robić? Nic. Wystarczy nie przeszkadzać. Nie bronić się przed Bogiem!" To mało, przecież już sam autor robi coś więcej, apostołuje, czyli wypowiada to co wie o Bogu — jak go kocha. Gdyby nic nie robił, napewno nie napisałby tej książki, która jest przecież krzykiem o Chrystusa w życiu świata.

WACŁAW GĄSIOROWSKI. Pigularz — Powieść. wyd. 2-gie 1933. Dom Książki Polskiej.

Autobjograficzna ta powieść maluje w sposób ciekawy, realistyczny życie środowiska pracowników aptekarskich. Same dzieje bohatera może nieco przesłodzone, zwłaszcza epilog jest nieoczekiwany.

Z Zawiszanka. Świt wielkiego dnia. Powieść 1933. Dom Książki Polskiej.

Mamy tu interesującą próbę odtworzenia atmosfery lat dziecinnych Józefa Piłsudskiego. Autorka idzie więcej po linji anegdoty, niż psychologizowania. Całość wypadła naogół udatnie.

MIECZYSŁAWA ŁUCZYŃSKA. Ugory. Powieść 2 tomy. 1933. Wyd. St. Cukrowskiego. Str. 255.

28-letnia autorka, która ma już za sobą kilkanaście powieści (zaczęła pisać mając lat siedemnaście) niewątpliwie umie zaciekawiać fabułą powieściową, posiada zdolność tworzenia postaci i charakterów, potrafi przedstawić środowisko, oraz indywidualizować ludzi; coprawda trudniej już przychodzi przedstawienie rozwoju tych indywidualności, zda się one jakby stężałe, zaklęte w swych charakterystycznych formach i grymasach. Również niewystarczająco jeszcze przedstawia się styl autorki. Jest w nim stereotypowość i banalność frazeologiczna, jest przesada kolorystyczna — językowy barok, która może być tak samo nużąca i nudna, jak jałowość. Ten brak charakterystyczny dla całej wogóle twórczości kobiecej doskonale uchwyciła w swoim czasie Magdalena Samozwaniec. Łuczyńska jest przedewszystkiem realistką, nie dopisują jej natomiast wszystkie uogólnienia filozoficzne i psychologiczne, powinna ich więc unikać. Jej utworom brak pieczołowitości wykonania, czego przyczyną jest zapewne pośpiech (ach ta gonitwa za nędznemi honorarjami!). A szkoda z prawdziwem czasem zadowoleniem wczyta się czytelnik w jakiś szczęśliwszy choć niedość wycyzelowany fragment, w którym autorka intuicyjnie bierze wyższy ton. Weźmy nap. opis kościoła w małym miasteczku, który nawiedza codzień bohaterka książki, Renia: „Wysoki był, czerwony, jak zastygła krew, a na jego szczycie promieniał w blaskach porannego słońca, rozpięty w błękitnym przestworzu żelazny krzyż. Renia, wstępowała tu nie by pomodlić się, lecz że lubiła bez końca patrzeć w malowane obrazy świętych. Brała wówczas w swą duszę spokój, Ich pogodnych twarzy, Ich oczu pełnych nieskończonej dobroci! Było tu coś takiego, czego nie rozumiała nawet, ale co oblekło jej duszę w wielką uroczystą ciszę świątyni". — (Str. 20).

Łuczyńska jest pod sugestją stylu Zapolskiej (często ją cytuje) i bierze z niego, niestety, całą przesadę grandilokwencji. Trzeba przyznać jednak, że raz po raz cytaty wypadają nie gorzej od stylu samej Łuczyńskiej.

Miejmy nadzieję, że warunki pozwolą autorce dać dzieło dojrzalsze, w treści i formie.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Nie znalazłem nigdy tak świętego i pobożnego człowieka, któregoby łaska Boża nigdy nie odstępowała, albo któryby nie czuł, kiedy niekiedy, oziębienia żarliwości swojej.

Żaden Święty, nie był tak wysoko wzniesiony i oświecony, ażeby wcześniej, czy później kuszony nie był.

Albowiem niegodzien jest zatapiać się w Bogu, kto dla Boga nie cierpiał.

Pokusa i troska, jest zwykle zwiastunką pociechy.

Pociecha obiecana jest tym, którzy wytrwają w pokusach. Albowiem powiedziano jest:

Zwycięzcy dam jeść z drzewa żywota, które jest w raju Boga mojego.

Tomasz a Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

ŚWIĘTO MORZA

„Nie powinien i nie może minąć rok, w którymby Polska nie mogła znaleźć środków na powiększenie swej floty, zarówno handlowej jak i wojennej. Ciągłość w tej dziedzinie decyduje o powodzeniu".

b. Minister E. Kwiatkowski.

Oto, jedne z wielu słów, które świadczą o troskliwości i wiecznej baczności piszącego na sprawy naszego morskiego gospodarstwa.

P. b. minister Kwiatkowski, to jeden z tych pionierów energicznej, twórczej pracy na naszym wybrzeżu, który całą swą istotę zaprzągł do czynu i z niebywałą wprost jakąś furją wysiłku, stawiał blok po bloku na pustym piaszczystym brzegu, zamieniając go w kipiącą dziś życiem, ruchem, werwą i ciągle rozwijającym się dalszym już rozpędem **Port w Gdyni.**

To też nie przeszły Jego zasługi bez echa. Imię Jego jest na ustach tych wszystkich, którzy rozumieją wielkie znaczenie tego ujścia otwartego nam na cały szeroki świat, ale wiedzą też doskonale, że czycha tam drapieżna ręka wroga, który swą nienawiść musi zamienić w szacunek dla naszej pracy i to właśnie więcej go trwoży, aniżeli trwożą nas jego pogróżki o wojnie.

Więc — tymczasem cieszmy się, że Bóg uczciwym poczynaniom błogosławi. A w dniu 29 Czerwca jak Polska długa i szeroka, niech rozbrzmiewa słowo chwały dla Pana Zastępów, że ten skrawek morskiego wybrzeża mamy na własność oraz zapewnienie, że go szanujemy, że potęgę Polski z nim łączymy. Że łączymy z nim rozwój naszego handlu i przemysłu. Że z tym rozwojem znajdą pracę wszystkie ręce, które dziś w przymusowym wypoczynku nieraz rozpacz miota. Że, wreszcie, grosza ofiarnego żałować nie będziemy, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że bez wielkich nakładów, nie można realizować i wielkich zamierzeń.

Obchód **Święta Morza,** to nietylko forma. To treść naszych uczuć, w ślad za nimi idących postanowień i **zobowiązań.**

Żaden Rząd — nie zrobi nic bez współudziału Narodu.

W tym razie cały Naród winien ogarnąć swe siły i raz jeszcze dać dowód, czego nie braknie w naszej historji, że są cele, są momenty, są sprawy, które nie uznają partji, zawieszają spory, uśmierzają niechęci i idą **razem**, zapatrzeni w cel, do którego dojście stanowi o **być** albo **nie być** Ojczyzny.

„Święto Morza" będzie obchodzone uroczyście w Gdyni. Ale ponieważ cała Polska powinna zadokumentować w tym dniu, swoją niezłomną wolę utrzymania Pomorza i nie odstąpienia ani piędzi ziemi polskiej — nikomu, więc wszystkie miasta i miasteczka, w nich wszystkie stowarzyszenia, związki i pojedyncze osoby, winny się porozumieć i uroczystemi modłami w świątyniach, a radosnemi obchodami na zewnątrz uświetnić ten dzień uroczysty. Niech rozbrzmiewa po całym kraju radość, niech echo jej — idzie hen! za granicę Pomorza — aby wiadoma była zbiorowa wola i miłość **narodu.** Nie jednostek, a **całego narodu,** bo to dopiero będzie siłą, mocą i prawdziwą oporą, prawdziwą będzie stanowiło twierdzę — nie do zdobycia dla żadnego wroga.

„Sekcja Kobiet" L. M. K. zorganizuje wspólną zabawę w dniu 29 czerwca na Rynku Starego Miasta, na którą, za pośrednictwem „Rodziny Polskiej" zaprasza wszystkie Szanowne nasze Czytelniczki z rodzinami. A byle słońca i pogody — będziemy się bawić ochoczo i tańcować przy graniu orkiestry wojskowej!

L. Kotarbińska.

RADOŚĆ ŻYCIA

Najważniejszem zadaniem doby obecnej — jak to zresztą i zawsze bywało — jest wychowanie dziewcząt, przygotowanie ich do wielkiego powołania żony i matki.

Pierwsza rzecz, to jest głębokie poczucie godności kobiecej.

Z kobiecej natury została tylko — że tak się wyrażę, żeńskość. Ale kobiecości, tej wiecznej kobiecości, jak mówi poeta, nie ma.

Dzisiejszym dziewczętom brak niestety aż nazbyt często tej czarowności, subtelności, delikatnej pełnej taktu wrażliwości — tego pełnego — bujnego rozkwitu cnoty rzadkiego kwiatu, wśród dzisiejszej pustyni życia.

Gdzież są te głębokie uczucia wielkiej, pełnej entuzjazmu duszy kobiecej? Pozostały z nich tylko nędzne resztki w formie pewnego przewrażliwienia, nerwowej obrażliwości i przeczulenia.

Czyż tam, gdzie dusza kobieca winna być najbardziej czuła i głęboka — w stosunku do Boga i do najbliższych, nie jest najczęściej uboga i zdziczała „zanudzona" religijnością.

Gdzie jest to oddanie duszy kobiecej? Czyż zbyt często instynkt ten nie przeradza się w oddanie się przewrotnie niegodnym ludziom i rzeczom? Jakże często oddaje się innym i za innych, nie, by po macierzyńsku przynieść im pociechę, ale przez egoizm, by służyć własnemu „ja", które wszędzie i zawsze szuka tylko swego zadowolenia!

Druga rzecz — to skromność.

Skromność jest największym urokiem dziewczęcia. Ale nietylko urokiem, lecz i probierzem jej godności i wewnętrznego piękna. Niestety dzisiejszym dziewczętom tak często brak tej moralnej rezerwy i wewnętrznego hamulca przeciw rozwydrzeniu obecnych czasów. Wiele z nich pozwala się ściągnąć w zastawione sieci i naraża się na niebezpieczeństwo upadku. Tutaj nie można iść na żadną ugodę ani pobłażliwość, lecz postawić trzeba stanowczą zasadę. Młode dziewczęta nie mogą i nie powinny iść ślepo za nierozumnemi poglądami epuzerów, by im się spodobać, lecz otoczyć swą postać kobiecą szacunkiem i czcią, skromnym ubiorem, delikatnością w postępowaniu, serdeczną dobrocią i pełnym godności taktem.

Jeszcze na jedną rzecz chcę zwrócić uwagę.

Życie młodego dziewczęcia winno być pełne prawdziwej radości — ale nie tej dzisiejszej radości, która jest raczej szałem i sprowadza w swych skutkach tylko łzy i rozczarowanie. Jeżeli chcesz szczerej niekłamanej radości, musisz przedewszystkiem szczerze i prosto patrzyć w Boga. Żadne szczęście ziemskie, powodzenie lub bogactwo nie przyniesie prawdziwej radości. Tylu jest ludzi, którzy mają to wszystko i mogą sobie urządzić życie według wszystkich swoich zachcianek, a jednak nie czują się szczęśliwymi, gdyż brak im tego, co najgłębsze, a co jedynie przynieść im może radość niekłamaną. Nieraz rozbici wewnętrznie i pełni bólu szukają wszędzie tej radości, ale jej nie znajdują — niestety, gdyż usunęli z drogi swego życia Tego, który jedynie może przynieść pokój — Boga.

Z tej prawdziwej radości, która do Boga i z Boga idzie, promieniuje dopiero czysta miłość w sercu. Miłość poprzedzić musi poznanie. — Młodzi ludzie muszą poznać się wzajemnie, by móc stwierdzić, czy mogliby razem iść przez życie, czy umieliby znosić wspólnie cierpienia i dzielić swoje radości.

Nakoniec zaznaczam, że młode dziewczę musi mieć przed sobą pewien nieprzeciętny, pełen wzniosłych nastrojów ideał.

Jeżeli każdy człowiek, to przedewszystkiem młode dziewczę zdolne jest do najwyższego idealizmu — do dążenia do najwyższych szczytów dobra. Serce młodego dziewczęcia już w domu rodzinnym skierowane jest ku niebu. Nie zadowala się ono powierzchownem spełnieniem obowiązków religijnych.

Od młodych dziewcząt naszych zależy nasza przyszłość. Jeżeli będziemy mieli dzielne katolickie młode dziewczęta — będziemy mieli również — dzielne katolickie matki. Z dzielnych matek — dzielne rodziny a przez nie dzielne społeczeństwo.

TERMIN

Niesłowność to jedna z tych plag u nas, przeciwko której musimy wytaczać procesy i oskarżenia publiczne w prasie, z tem przekonaniem, że kropla wody, padając systematycznie w jedno miejsce, żłobi kamienie, więc może i nasze rozpaczne wołania zmiękczą z czasem, iście kamienne, na tym punkcie serca.

T e r m i n, to jeszcze bardzo często u nas wyraz zupełnie niedoceniony.

A przecież w dobrze zorganizowanym domu nawet, nie mówiąc już o społeczeństwie, gra on niezmiernie ważną rolę.

Jeśli mąż ma zajęcie od dziewiątej, nie mogę mu dać śniadania na dziesiątą.

Jeśli dzieci idą do szkoły o ósmej, nie mogę wstać o 9ej, bo trzeba je wyprawić wcześniej. Słowem, muszę ciągle, w domu, liczyć się z terminem i pilnować go i strzedz. Również na zewnątrz, jeśli coś zamawiam na sobotę, to nie po to, abym to dostawała we środę następnego tygodnia, jeśli coś mi potrzebne za tydzień, to nie dlatego, aby to dostać za dwa.

Tymczasem o tem co się u nas dzieje, czyż opowiadać trzeba?

Ileż to listów, telefonów, aut zużyć musisz, dla zdobycia na własne, jak dziś, bardzo duże pieniądze — parę bucików.

— Niegotowe — odpowiada z najzimniejszą krwią szewc, którego interpelujesz o swe zamówienie.

— A kiedy będą?

— Na środę.

A we środę dowiadujesz się, że znów „niegotowe"... Irytujesz się i gniewasz, ale czekasz — bo co innego pozostało ci do zrobienia.

Czyżby istotnie sprawa t e r m i n u nie mogła być nigdy u nas rozstrzygnięta i uregulowana?

Każdy przyjdzie na ostatni moment i na gwałt chce mieć robotę wykończoną, skarży się pracownik.

Słuszności odmówić mu nie można.

Ale wtedy, od niego jedynie zależy powiedzieć: „w tym terminie wykończyć zamówienia nie mogę" i ani siebie ani innych nie narażałby na szeregi przykro-

ści, jakie pociąga za sobą niedotrzymanie zobowiązania.

Co działoby się z pismami, teatrami, biegiem pociągów, gdyby nie obowiązywała godzina, nawet minuta? Nas nikt nie pyta: możesz, nie możesz? W naznaczonym terminie muszę wysłać swoich sześćdziesiąt wierszy do drukarni, bo inaczej wprowadzam nieład i zamęt.

Ale jeśli myślicie Szanowni Czytelnicy, że chcę tem dowieść, iż jestem wzorem słowności? To się mylicie.

Popełniam te same błędy, które wytykam innym i właśnie dlatego tak głęboko czuję ich wagę.

Wszyscy ostro powinniśmy się wziąć do własnej edukacji na tem polu. Zamawiać daną robotę wcześnie, żądać określonego pilnie terminu, a jeśli się co przyrzeknie, spełniać niechybnie.

Przychodzi mi w tej chwili myśl, że Zarząd telefonów i elektrowni mogą odegrać w naszem społeczeństwie dużą wychowawczą rolę.

Bo... nie zapłacisz „Dziennika" — przysyłają ci go choćby kwartał. Mieszkania — gospodarz czeka miesiąc i dwa...

Ale spróbuj do umówionego terminu nie zapłacić telefonu lub elektryczności. Traf! i już głucha cisza i ciemność.

Niech zamykają, niech uczą, byle nauczyli systematycznie spełniać zobowiązania, których niedotrzymanie utrudnia i uniemożliwia codzienne nasze życie.

L. Kotarbińska.

POMÓWMY ZNÓW O DZIECIACH

„Mamusiu jak to się rozpala ogień?" — „Nie nudź mnie" albo „jak będziesz większy to się dowiesz". Dziecko odchodzi zasmucone, bo dzieci czują wprawdzie krócej niż dorośli, ale zato silniej. Jeśli radość to już ogromna, a najmniejsze strapienie zmienia się w rozpacz. Po chwili zajęło się czemś innem, ale na malutkiej duszyczce została rysa — mała uraza do matki. Najgorszą bowiem rzeczą dla dziecka jest usłyszeć: „dowiesz się, gdy będziesz starszy", przecież dziecko czuje się zawsze duże — właśnie „starsze". Jeśli częściej otrzymuje tylko takie odpowiedzi, zamyka się w sobie, zaczyna przemyśliwać nad rzeczami, o które pytało się ot tak — mimochodem. A co najważniejsze zaczyna wątpić w mądrość i nieomylność matki i traci do niej zaufanie i to są pierwsze, niewidoczne jeszcze, początki lekceważenia rodziców „Co tam mama wie!" — w późniejszym wieku, wyrasta właśnie na tych pierwszych, niezaspokojonych zainteresowaniach dziecka. Skoro nie dostanie odpowiedzi od tej, która jest mu najbliższa, zwraca się do obcych, którzy jakże często, czasem nawet nie ze złej woli, brudzą duszyczkę i rzucają złe ziarno.

Matka dla dziecka powinna być zawsze nieomylna i wszystko wiedzieć, a właściwie zawsze umieć odpowiedzieć. Bo przecież nie chodzi o jakieś uczone wywody, czasem parę słów najprostszych i mały człowieczek odchodzi zadowolony. Zdarzają się jednak czasem pytania na które niemożliwe jest odpowiedzieć, wtedy objaśnić można ogólnikowo: widzisz, masz jeszcze małą główkę, to nie wszystko do niej zmieścić się może, bo jakby zadużo do niej nałożyć, toby cię główka bolała. — I dziecko z zadowoleniem kiwa główką — zrozumiało!

Dziecko jest uczciwe i wymaga też uczciwej i szczerej odpowiedzi. Wszelkie kpinki i wyśmiewania z jego pytań stawianych z powagą i w dobrej wierze — boleśnie je ranią. Zginęły matce drobne pieniądze, które wróciwszy z miasta położyła na stole. Szukanie dopytywanie się, wreszcie mała Janinka przyznaje się, że je wzięła. Poco? Naco? Słyszała, że mamusia ma mało pieniędzy więc posiała je w ogrodzie, by ich dużo mamie wyrosło. — „Któż ci takie głupstwo powiedział?" Janka otwiera szeroko oczka: głupstwo? Przecież kiedyś pytała wujka, skąd się biorą pieniądze, a wujek powiedział, że jak się je zasieje, to się potem zbiera pełnemi garściami. Dlaczego nie pytała mamusi? Bo mama nigdy nie ma czasu i zawsze jej się przeszkadza!

Dziecko lubi, gdy traktować poważnie drobne jego zainteresowania. Są one dla niego tak samo ważne, jak sprawy publiczne dla ojca lub ułożenie wydatków domowych dla matki. Józio nazbierał pięknych, zdaniem jego, kamyków i nie wie sam gdzie te skarby podziać, zwraca się więc z zaufaniem do matki: — Mamusiu, prawda jakie śliczne kamyki? — Matka spogląda z przerażeniem na te „skarby", ale odpowiada z powagą: „Prawda synku, śliczne, ale tak ich dużo, gdzież pomieścisz te, które nazbierasz następnym razem? A ja ci mogę dać tylko takie malutkie pudełeczko. O widzisz, ten różowy tu się zmieści i ten biały i ten błyszczący, a tamte wszędzie znajdziesz. Może jeszcze ten żółty zostawimy. Dobrze?" — I Józio zachwycony z zainteresowaniem matki zostawia umiejętnie wybrane kamyki, zostawiając resztę. Mama ma słuszność, gdzież pomieści nowe zdobycze? A jeśliby trafił na odpowiedź: „Wyrzuć to, po co zbierasz śmieci" — musiałby je pozostawić, z mniejszym czy większym oporem, zależnie od usposobienia, ale z pewnością następnym razem, znalazłszy znów jaki „skarb", ukryłby go przed okiem matki, z wielką może szkodą swoją lub otoczenia.

Zaufanie dziecka do matki to podłoże, na którem, jak na urodzajnej glebie, hodować możemy uczciwość, obowiązkowość, poczucie własnej godności, odwagę swych przekonań, prawdomówność i wiele innych cnót, tworzących w przyszłości z dziecka uczciwego człowieka i dobrego obywatela swego kraju.

Ewa.

WYSTAWA HAFTÓW LUDOWYCH MARJI STEFKOWEJ

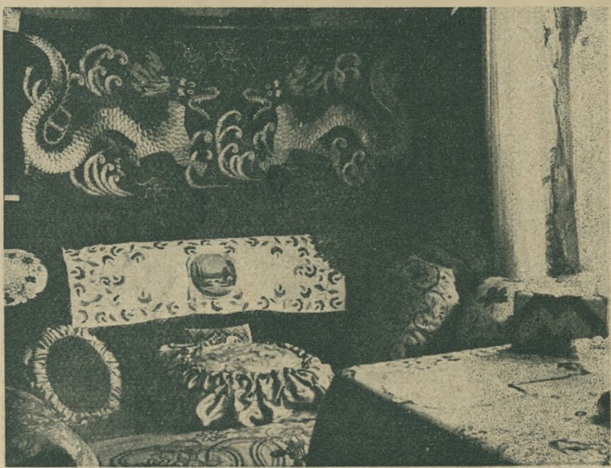
W pierwszych dniach maja b. r. zwiedzaliśmy wystawę haftów ludowych i wzorów, zebranych i opracowanych przez Marję Stefkową współpracownicę pisma „Rodzina Polska".

W olbrzymich salonach P. Inżynierowej Z. przy Alei Jerozolimskiej urządzona była wspaniała wystawa zespołu „Mrówek", które pod Jej kierunkiem z wielkim nakładem pracy wykonują bardzo piękne hafty, wszelkiego rodzaju koronki, aplikacje na najcieńszych batystach, prześliczną bieliznę jedwabną, trykotynową i batystową. Wśród wybrednych trykotarzy zwracał uwagę ażurowy sweterek, łudząco podobny do białego

kota angora. Lalki, torebki z rafji, jedwabne kwiaty i robótki z korali uzupełniały wystawę „Mrówek". W osobnej sali długiej do 20 m. i odpowiednio szerokiej umieszczona była wystawa zbiorów ludowych Marji Stefkowej.

Wokoło na ścianach oglądaliśmy 60 tablic z wzorami na płótnie zebranemi wśród ludu naszego z całej Polski.

Na środkowej ścianie widniała 1½ mtr. wielkości mapa konturowa prof. Romera, na której rozmieszczono typowe rysunki haftów ludowych w Polsce.



Hafty zespołu „Mrówek".

Mapę tę wykonała Marja Stefkowa dając doskonały przegląd techniki haftów ludowych od Kaszubów i Litwy przez całą Polskę aż do Spisza, Orawy, wzdłuż Karpat aż do Okopów św. Trójcy.

Na tablicach widzieliśmy oryginalne hafty z koszul, fartuszków, czepców, chustek zwanych „zalecankami", serwetek i poszew. Na środku sali na długim stole rozmieszczone były roboty wykonane według tych wzorów. Sukienki dziecinne, serwetki i poduszki wołyńskie i poleskie bawiły oko barwą i symetrją wzorów, poduszki z Gorgan, Pokucia i Huculszczyzny zadziwiały doskonałą techniką.

Osobny dział w tej grupie stanowiło zastosowanie wzorów ludowych do stroju kobiecego.

A więc przybranie sukni cienkim, białym opalu, haft zakopiański, dalej butoniejrki zastępujące żywe kwiaty na klapie żakietu, wykonane na wzór misternych haftów z Litwy z okolic Wilna. Dalej różne kołnierzyki i mankiety, kurpiowskie, z okolic Lwowa i Tłumacza. Liczne serwetki, sachetki, torebki, paski haftu do przybrania sukien dawały doskonały przegląd, jak można zastosować wzory ludowe do użytku miasta.



Hafty zespołu „Mrówek".

Współredaktorka nasza opracowała dział ten nader starannie, zbierając wzory w zakamarkach chat wiejskich, zwiedzając pieszo kraj nasz, notując skrzętnie opowiadania wieśniaczek i ucząc się właściwej techniki danego haftu na miejscu od wieśniaczki. Poznała i zbadała okoliczne wpływy i pochodzenie każdej zdobiny hafciarskiej, może więc z całą dokładnością udzielić czytelniczkom naszego pisma swych doświadczonych rad w dziedzinie haftów ludowych.

M.

ECHA MINIONYCH DNI

Ignacy Paderewski, ten niestrudzony w ofiarnej pracy dla Polski, jeden z najlepszych Jej synów, otrzymał nagrodę muzyczną od miasta Warszawy, jako drobną oznakę hołdu i czci dla jej honorowego Obywatela.

Zofja Stankiewiczówna otrzymała nagrodę malarską od Miasta Warszawy tak słusznie należną Jej wielkiemu i pięknemu talentowi.

Ferdynand Ossendowski, pisarz, który sławę imienia polskiego autora, rozniósł po świecie całym, którego dzieła — tłumaczone są na języki: angielski, francuski, niemiecki, włoski, czeski, węgierski — a obecnie japońskie tłumaczenie jest w toku jego prac — otrzymał nagrodę od Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich za swe dzieło p. t. „Lenin".

Natomiast z powodu dwu kandydatur o nagrody, miasta Warszawy za działalność literacką: Marji Rodziewiczówny i p. Tadeusza Żeleńskiego (Boya) zwycięzcą wyszedł Boy — Narodowe koło gospodarcze w radzie miejskiej, miasta stoł. Warszawy przesłało do „Kur. Warsz." następujący komunikat:

„Niezachwianie stojąc na straży uczuć, tradycji i interesów polskiego społeczeństwa chrześcijańskiego stolicy kraju, narodowe Koło gospodarcze w radzie m. stoł. Warszawy, niezależnie od znanego już z pism wniosku, zgłoszonego w dniu 27 b. m. do prezydjum rady z powodu przyznania nagrody literackiej stolicy p. Tadeuszowi Żeleńskiemu (Boy'owi), powzięło na odbytem w tymże dniu posiedzeniu jednomyślną uchwałę, aby w drodze składek zebrać fundusz w wysokości, odpowiadającej co najmniej sumie przyznanej nagrody i złożyć go do uznania znakomitej i chlubnie na kartach piśmiennictwa ojczystego zapisanej powieściopisarce Marji Rodziewiczównie, której nazwisko figurowało na liście kandydatów do tej nagrody, a której twórczość literacka zawsze i niezmiennie poświęcona była służbie najświętszym ideałom narodu polskiego".

Pragnąc zapoczątkować zbiórkę tego funduszu, narodowe



Koło gospodarcze zebrało wśród swoich członków sumę 1.035 zł., która z każdym dniem wzrasta i niezawodnie spełni szlachetne zamierzenia członków Narodowego Koła Gospodarczego w radzie miejskiej.

Działalność całego życia Marji Rodziewiczówny, to jedna z tych nieśmiertelnych zasług, jakie składało pokolenie epoki niewoli dla kraju. Wzmocnione Jej głęboką wiarą w naród, a poparte talentem, oddziaływało błogosławieństwem w chwilach mroków i było słońcem rozsiewającym swe twórcze moce na cały naród. Słusznie też jej, a nikomu innemu należny jest hołd, o który się dopomina szlachetność ludzka.

L. K.

CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

Katolickie Tow. Ochrony Kobiet w Poznaniu wydało sprawozdanie za rok 1932, z którego widać, jak szerokim jest zakres pracy charytatywnej tej instytucji, która mimo trudności, związanych z kryzysem, zatacza coraz dalsze kręgi swej działalności. Działalność katolickiego Towarzystwa kobiet w Poznaniu obejmuje następujące działy: pracę na dworcach, pracę w t. zw. „Schronisku" oraz w „Gościnie". O ważności zadania „Misji Dworcowych" wie każdy. Niemniej ważna jednakże jest praca katolickiego Tow. ochrony kobiet w „Schronisku", będącem czemś w rodzaju hotelu. „Schronisko" mieści się w Poznaniu przy ul. Marszałka Focha 21, w domu własnym Towarzystwa. Przyjmuje się tutaj dziewczęta na czas przejściowy za bardzo małą opłatą a nieraz całkiem bezpłatnie. Przy „Schronisku" mieści się biuro pośrednictwa pracy, które ułatwia dziewczętom wyszukanie zajęcia. W tymże domu mieści się „gościna", czyli pensjonat dla kształcących się lub zawodowo pracujących młodych dziewcząt, których w ciągu roku 1932 było 24. W „Gościnie" są także pokoje dla przejezdnych. Pozatem posiada Towarzystwo w poszczególnych parafjach 120 korespondentek, których celem jest uświadamianie dziewcząt o czychającem na nie niebezpieczeństwie bądź w podróży, bądź w wielkich miastach. Filje Towarzystwa znajdują się w Bydgoszczy (za rok 1932 udzielono różnorodnej pomocy 4.500 dziewczętom), w Ostrowie (pomoc 5.656 dziewczętom), w Lesznie (pomoc 4.066 dziewczętom) i w Zbąszyniu (pomoc 5.467 dziewczętom przejezdnym i emigrantkom).

W rocznem swem sprawozdaniu katolickie Towarzystwo ochrony kobiet w Poznaniu składa gorące podziękowanie za pomoc materjalną J. E. Ks. Biskupowi Dymkowi oraz staroście p. Begalemu, z wdzięcznością wymienia nazwiska dr. L. Sokołowskiego, który udzielał bezpłatnych porad lekarskich i mec. Jagielskiego za bezinteresowne porady prawne.

Warto nadmienić, że katolickie Towarzystwo ochrony kobiet w Poznaniu jest członkiem międzynarodowego Towarzystwa „Asseciation Catholique Internationale des Oeuvres de Protection de la Jeune Fille", członkiem katol. Zw. Polek i organizacji dobroczynnej „Charitas".



KĄCIK DLA DZIECI

JAKTO WISEŁKA PŁYNĘŁA DO MORZA.

W obrębie górskiej wsi Wisły u stóp Baraniej góry trysnęło małe źródełko i zbierając się w jedno ściekowisko zwane „Wykop ze smreku" (świerku) płynęło już dalej małym strumieniem t. zw. Czarną Wisłą. W pobliżu pod sąsiednim wirchem Skałką trysnęło drugie źródełko — Białka. Zbierały oba strumienie wody bezimiennych strumyków, nabierały mocy i płynęły z hukiem w kamienistem korycie 10 stóp szerokiem. Pod wsią Wisłą zabrała Wisełka z sobą potok Malinkę, a potem doszedłszy do Kaniowa złączyła się z siostrą swą bliźnią Białką i Czarną Przemszą. Nabrała siły i głębi i już przestała zwać się Wisełką a Wisłą zwać ją poczęto. Płynęła przez kamieniste górskie strony i podgórski kraj, strojny w zieleń lasów i łąk i spotykała po drodze różne rzeki. Po prawej swej stronie: bystre Sołę, Skawę, Skawinę, kapryśną, dziką Rabę i Uszwicę i Dunajec dziarski i Wisłokę i Łąkę i Nidę, a z lewej znów strony Rudawę zieloną i Prądnik kręty i Dłubnię i Szreniawę, Nidzicę, Nidę, Czarną, Koprzywiankę... A każda z rzek spotkanych pytała jej. A gdzież to Pan Bóg prowadzi? — Do morza dalekiego, do morza polskiego .. — szumiała Wisła. — Ach! — wzdychały rzeki — jakżebyśmy chętnie do morza popłynęły, ale same nie damy rady! — Płyńcie ze mną... łączcie się ze mną... szumiała Wisła — ja was powiodę! — Posłuchały rzeki i jedna za drugą wpadały do Wisły i łączyły się z nią. Spoważniała Wisła, rozszerzyło się jej koryto, już nie pląsała wesoło jak górski wąski potok, rozlewała się szeroko i z szumem toczyła swe wody, wiodąc orszak liczny do morza — ta królowa rzek polskich.

Dopłynęła do Krakowa, miłośnie obmyła stopy Wawelu i popłynęła dalej ku Sandomierzowi, tam ciężką pracę miała przebijając sobie koryto poprzez wyżynę łysogórską, ale przybieżał jej San z pomocą i złączywszy swe wody — utorowali drogę. Przepłynęła koło Kazimierza, pięknego, starego miasta i rozlała się szeroko, płynąc mazowiecką ziemią. A kędy wieść poszła, że Wisła do morza płynie, biegły ku swej królowej rzeki i rzeczułki ze stron wszystkich i tak złączyły się z nią od prawego brzegu: Sanna, Stróża, Chodel, Bystra, Kurówka, Wieprz, Okrzejka, Wilga, Świder i bystra Narew, a od lewego: Opatówka, Kamienna, Iłżanka, Radomka, Pilica, Jeziorna. A od ujścia Narwi jeszcze Skrwa, Mień, Drwęca, Bzura, Ostenia, Załowiączka i Brda. Poszerzyło i pogłębiło się jeszcze jej koryto, niosła teraz na swych barkach nietylko płaskie galary zbożem a węglem ładowne, ale i statki wielkie. Przepłynęła koło Płocka i Torunia, koło Grudziądza przyjęła jeszcze rzeki: Ossę, Montawę, Czarną Wodę i Mołtawę i nie mogąc się już pomieścić w jednem korycie, koło Tczewa na trzy ramiona się rozdzieliła i w tych miejscach do morza wpadła. Jednem ramieniem, Nogatem do zatoki Fryskiej, drugiem — Skarpawą do tejże zatoki o trzy mile dalej i trzeciem zwanem Leniwka koło Gdańska do morza Bałtyckiego.

I tak dotrzymała królowa Wisła obietnicy uczynionej rzekom, zawiodła je do polskiego morza.

H. Rostafińska-Choynowska.

ŚWIĘTO MORZA.

A ta nasza Gdynia
Strojna jak Królowa:
W chorągwiach i kwiatach
Liczko swoje chowa.

A nad brzegiem morza
Tłumy ludzi stoją,
Dają mu swe serce,
Dają miłość swoją.

Zabrzmiała muzyka
Hymnem narodowym,
Biją wszystkie serca,
Schylają się głowy.

Cóż tak wkoło nieci
Radość niepojętą?
Dzisiaj jest polskiego
Morza wielkie święto!

H. R. Ch.

MODLITWA LASU.

Echo lasem dzwonki niesie,
Słońce senną chyli głowę;
A to dzwonią konwalijki:
Na modlitwy, na majowe!

I las cały jak zaklęty
W modlitewnej stoi ciszy.
Drzewa, kwiaty, ptaszki, muszki —
Kto tylko dzwonienie słyszy.

I całego lasu serce
W jeden hymn się wielki splata:
Cześć Ci, chwała, o Maryjo —
Matko nasza, Pani świata!

H. R. Ch.

MARZENIE.

Skoro mi Bóg zdrowo
Dorosnąć pozwoli,
Nie będę się imał
Ja pracy na roli,
Nie będę też kupcem,
Ani rzemieślnikiem,
Ani profesorem
Ni nawet lotnikiem.
Będę — tak ślubuję
Dzisiaj sobie święcie
Dzielnym marynarzem
Na polskim okręcie!

H. R. Ch.

SZUMI MORZE.

Szumi polskie morze
Falami, falami,
Każda fala szemrze;
Bóg z wami, Bóg z wami,
Żeglujcie bez trwogi
Przez morskie odmęty,
Pod polską banderą
Płynące okręty.
I kołyszą fale
Łagodnie na grzbiecie
Tych co sławę Polski
Roznoszą po świecie.

H. R. Ch.

Wydawcy: Stow. Mis. Księży Pallotynów. Redaktor: Józef Czarnecki.
Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska.
Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71.

ZAKOŃCZENIE DRUGIEGO KONKURSU KWART.

Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie *trzytygodniowym*, licząc od daty otrzymania numeru. O ile kto z Czytelników z jakichkolwiek przeszkód nie mógł nadesłać rozwiązań z numerów kwietniowego i majowego, może to jeszcze uczynić obecnie, nadsyłając rozwiązania z całego konkursu bieżącego, w terminie wyż. podanym.

9. SZARADA *(4 pkt.)*.

Tam do *raz-trzeciego!*...
Źle jest dziś na świecie!
Zastój coraz bardziej
Wokoło się sroży,
A kto ma pieniądze —
Ściska je i gniecie,
Bo się wprost obawia
Pchnąć je na świat Boży.

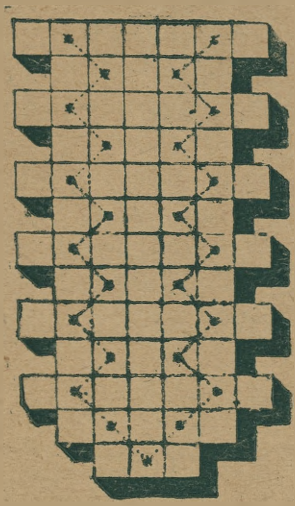
Trzy-pierwsza to dzisiaj
Głupia sytuacja...
Nikogo chęć nie *dwa-*
Czwarte, by pomnożyć
Grosz w handlu, w przemyśle, —
No, bo... jest stagnacja...
I nikt się nie stara
By jej kres położyć.

A przecież — jak *czwarty-*
Piątych na jesieni —
Złotówek leżących
Mają dziś ludziska, —
Ale wciąż... czekają, —
Może się coś zmieni...
I tak w dalszym ciągu
Każdy grosze ściska.

A głód, bezrobocie,
Trwają wciąż bez przerwy..
Ciągła walka z bytem
I ciągłe zmaganie, —
Rząd jałmużną *raz-dwa-e*
Z szczuplej rezerwy —
Skutki — wzajemnego
Braku zaufania...

L. Ciesielski, czł. Kl. Sz.

10. LOGOGRYF (4 pkt.)



Do podanej figury wpisać 13 wyrazów poziomych, utworzonych z następujących, sylab: a, a, a, a, ar, ba, bu, bus, dy, e, e, fi, fon, ga, gi, kryf, li, lit, na, nał, nąć, oł, po, pyrsz, ro, ro, se, trą, u, wa, wra, wy, za, ża, żu.

Litery w miejscu gwiazdek czytane z góry w kierunku przeciwzegarowym dadzą rozwiązanie (znane przysłowie).

Znaczenie wyrazów:

1. Papierek do zapalania fajki.
2) Inaczej: baczy.
3) Utwór podrobiony.
4) Legowisko niedźwiedzia.
5) Skład amunicji.
6) Skradanie się myśliwego ku zwierzowi.
7) Przeźroczysty.
8) Komik operowy.
9) Rozbiór faktów.
10) Przepadać.
11) Kamień meteoryczny.
12) Gwałtowna burza.
13) Bożek wiatru.

E. Wieliczko, czł. Kl. Sz.

11. ZAGADKA WZROKOWA (2 pkt.).

Wielki przyrody dar
I najpiękniejszy czar,
Odwieczny świata cud!
Skarbnica marzeń, snów,
Nadzieja szczęścia znów,
Albo też jego złud!

W. Gasperski.

12. WPROST.. WSPAK... *(po 1 pkt.)*.

Wprost to wspaniała kapłana szata,
Wspak zwykła skrzynia, ot kawał grata.

Wprost znany wszystkim nasz ptak do-[mowy,
Wspak drzewko-dziczka, szczep owocowy.

Wprost to oznaką bywa choroby,
Wspak częścią męskiej jest garderoby.

Wprost to żołnierska gaża-zapłata,
Wspak marynarza miewa za brata.

Wprost uroczystość nie byle jaka
Wspak bronią bywa zwykle prostaka.

Wprost legowisko zwierza dzikiego,
Wspak to przykrości wyczynu złego.

Wprost jest roślinne tak włókno zwane,
Wspak znów pod nazwą kijów też zna-[ne.

Wszystkie szukane wyrazy są dwusylabowe. *Wprost* znaczy *pierwsza-druga*, zaś *wspak: druga-pierwsza.*

K. Denasiewicz, czł. Kl. Sz.

13. REBUS *(6 pkt.)*.

Odgadnąć treść rebusa, zawierającego sześć wyrazów o następujących literach początkowych: n, p, t t, n, w.



LISTA UCZESTNIKÓW IV KONKURSU KWART. 1932
(Zakończenie)

Podajemy dalszy ciąg zaczętej w nrze poprzednim listy uczestników oraz rezultat losowania:

Nagalska L. Warszawa (z rysunk.) 30, Nubert A. Warszawa 20, Drowa Opielińska H. Środa 30, Ochs N. Tarnopol 21, Pankiewicz W. Nowe Miasto 18 Połonczowa Z. Warszawa 14, Reiss J. Złoczów 22, Rutkowska I. Mińsk Mazow. 28, Rzeszot L Warszawa 16, Sipowiczówna M. Łuniniec 21, Sławnicki T. Królewszczyzna 30, Strublówna M. Warszawa 30, Surma J. Białystok 12, Tietz Z. Warszawa 30, Treuchel St. Wadowice (z rysunk.) 28, Turek G. Warszawa 11, Tyblewski W. R. Piastów 28, Tyblewski W. Poznań 30, Ubiegło Sz. Warszawa 10, Urbanek Fr. Król. Huta 14, Waksmundzka M. Jasło 30, Warszałowa J. Lwów 9, inż. Wieliczko E. Pińsk 30, Wysocka M. Warszawa 30, Zalewska M. Warszawa 30, Zielińska K. Warszawa 12.

Zgodnie z warunkami konkursu przypadły w drodze losowania następującym osobom:

nagrody kwartalne (książki:)
p. Nagalska L. Warszawa
p. Jankowska Wanda, Warszawa
p. Lilpop Kazimierz, Warszawa;
nagrody miesięczne (książki):
p. Treuchel Stefan, Wadowice
p. Lemieszewska Janina Warszawa;
nagroda pocieszenia (książka):
p. Urbanek Franc. Królewska Huta;
nagroda autorska (książka):
p. Millerowa Stanisława Łęczno.

SKRZYNKA POCZTOWA.

WP. „Erka" w/m. Sama treść już i wygląd przedstawiają najzwyczajniejszą tandetę Mamy wrażenie że to obczyzna spolszczona, czyhająca na kieszenie... naiwnych. Nie radzimy.

WP. Jerzy L. w P. Ależ owszem, dla oszczędności można i na pocztówce.

M. Sł.

ZE ŚWIATA RADJA

INNOWACJE I ULEPSZENIA W AUDYCJACH LETNICH

Tegoroczny letni program rozgłośni polskich przynosi radjosłuchaczom kilka miłych niespodzianek. Pierwszą z nich jest nadawanie w dnie powszednie stałych audycyj porannych między godz. 7.00 a 8.00 rano Na audycje poranne złoży się gimnastyka, muzyka oraz szereg ciekawych a pożytecznych informacyj. Drugą ważną innowacją, to powiększenie stałej orkiestry „Polskiego Radja", składającej się dotychczas z 16 członków, na zespół 38-osobowy. Jest to posunięcie niezwykłej wagi, które wywrze dobroczynny wpływ na pełność brzmienia wszystkich nadawanych ze studja audycyj muzycznych. Wreszcie trzecią sprawą natury zasadniczej jest postanowienie nadawania pewnych produkcyj muzycznych w różnych dniach i godzinach, a nie jak to dotychczas miało miejsce, w pewnych ściśle określonych terminach (np. operetki nie w poniedziałki, a przypuśćmy w czwartki itd.). W ten sposób uniknie się pewnego szablonu, który wytwarza się z biegiem lat i umożliwi się słuchanie pewnych audycyj radjosłuchaczom w inne dnie i godziny, niż to miało miejsce dotychczas.

Przejdźmy teraz do szczegółów. W dni powszednie rozgłośnia rozpoczynać będzie swoją pracę o godz. 11.55, a kończyć o 23.00 z wyjątkiem sobót i dni przedświątecznych kiedy audycje trwać będą do godz. 24.00. W niedziele i święta polskie stacje nadawcze pracować będą od godz. 10.00 rano do 23.00.

Przypatrzmy się bliżej programom w dni powszednie. Od godz 11.55 do 13.00 — muzyka. Między 13.00 a 15.00 przerwa, poczem od 15.00 do 16.00 audycja, w której zgrupowane zostaną wszystkie komunikaty dnia przeplatane muzyką z płyt gramofonowych. Jest to niewątpliwie ważne posunięcie, które oczyści program późniejszy z komunikatów. Między godz. 16.00 a 19.20 audycja muzyczna, a w przerwach pogadanka i odczyt. Następnie feljeton względnie kwadrans literacki, poczem już trzygodzinny blok audycyj muzycznych od godz 20.00 do 23.00. Między godz. 22.00 a 23.00 muzyka taneczna, przyczem w przerwie nadawane będą wiadomości sportowe. Tak się przedstawia dzień powszedni. A teraz niedziela względnie dzień świąteczny. Od godz. 10.00 do 11.45 transmisja nabożeństwa, poczem między godz. 12.15 a 14.00 koncert. Od 14.00 do 16.00 audycje rolnicze obficie przeplatane muzyką. Między godz. 16.00 a 16.30 audycje dla dzieci, po których do godz. 18.35 stałe koncerty muzyki ludowej z popularnemi pogadankami w przerwie. Dalej od godz. 19.00 do 19.40 słuchowisko, potem skrzynka techniczna przeniesiona na żądanie radjosłuchaczy do programu niedzielnego i wreszcie od godz. 20.00 do 23.00 audycje muzyczne, w tem ostatnia godzina muzyki tanecznej.

Koncerty chopinowskie, które tak chętnie słuchane są przez radjosłuchaczy zagranicznych i krajowych, nadawane będą trzy razy w miesiącu w soboty między godz. 21.30 a 22.00. Czwarta sobota zarezerwowana została na koncert poświęcony muzyce innych kompozytorów polskich, z twórczością których zechcemy bliżej zapoznać zagranicę.

Audycje muzyczne w letnim sezonie roku bieżącego stanowić będą 68% ogółu audycyj, zaś odczyty i feljetony 9,55%. Jest to znaczne zmniejszenie słowa na korzyść audycyj muzycznych. Wszystkie te posunięcia programowe przyjęte zostaną przychylnie przez ogół radjosłuchaczy, gdyż idą one po linji wymagań abonentów radjowych, urozmaicając znacznie programy radjowe.

W LECIE CODZIENNIE OD 7 DO 8 SŁUCHAĆ BĘDZIEMY MUZYKI PRZEZ RADJO.

Program letni wprowadzają wszystkie rozgłośnie polskie z dniem 11 czerwca r. b. Jak zwykle, program ten zawierać będzie większy procent muzyki niż program zimowy, a więc tem samem ilość słowa mówionego ulegnie zmniejszeniu.

Począwszy od dnia 12 czerwca r. b. centralna rozgłośnia polska oraz stacja katowicka nadawać będą codziennie, z wyjątkiem niedzieli i świąt, audycje poranne między godz. 7.00 a 8.00 rano.

Audycje poranne rozpoczynać się będą punktualnie o godz 7.00 siedmioma uderzeniami zegara, poczem usłyszymy „Kiedy ranne wstają zorze". Po tym wstępie 10 minut gimnastyki na tle muzyki. W ciągu dalszych 5-ciu minut nadawane będą aktualne informacje, przewidywanie pogody i zapowiedź najbardziej ciekawych imprez sportowych. Dalej 32-minutowa audycja muzyczna z płyt gramofonowych od czasu do czasu krótkiemi pogodnemi feljetonami. Zkolei w ciągu trzech minut gospodynie będą mogły słuchać krótkiego poradnika gospodarskiego, dotyczącego zakupów, cen i t. p. Audycja poranna zakończy się odczytaniem programu na dzień następny, co zwłaszcza dla radjosłuchaczy prowincjonalnych ma bardzo duże znaczenie.

Audycje poranne nadawane będą tylko w dnie powszednie z tego względu, iż wychodzono z założenia, że w święta i niedziele wszyscy wypoczywają dłużej po tygodniu pracy, a więc trudno przypuszczać, aby większość radjosłuchaczy w te dni wstawała specjalnie o godz. 7.00 rano, by wysłuchać audycji porannej.

TRANSMISJA OTWARCIA ROKU ŚWIĘTEGO Z WATYKANU.

Otwarcie Roku Świętego odbyło się dla Florencji jeśli nie okazalej, to bardziej symbolicznie, niż dla Rzymu: oto 1-go kwietnia w pobliżu miasta — na Monte Senario — zabłysnął na niebie ogromny promienny krzyż, a jednocześnie rozległy się słowa Namiestnika Chrystusa, niesione przez fale eteru: Ecce crucem Domini venite adoremus! Ręka Ojca Świętego kreśliła z Watykanu promienny znak odkupienia, oglądany przez obywateli Florencji, głos Ojca św. oddawał przed całym światem hołd Krzyżowi! Siły fizyczne dokonywały cudu: telemechaniczny nakaz przesłany z Watykanu za pokręcenie korby i radjowa watykańska emisja składały się na głębokie religijne przeżycie, którego Florencja nie zapomni nigdy.

CZECHOSŁOWACJA. O RADJOPAJĘCZARZACH I ABONENTACH SUMIENNYCH.

Mimo kryzysu ekonomicznego liczba abonentów radjowych w Czechosłowacji wzrosła w ciągu roku ubiegłego o 70.000 osób, co czyni, że obecnie pozycja abonentów zbliża się do pół miljona osób w cyfrze okrągłej. Słusznie uważają w Czechosłowacji, że przyrost jest pokaźny, bowiem przed rokiem jeszcze było około 400.000 abonentów, a w marcu roku 1931 — około 320.000.

Radjofonja czechosłowacka ocenia — zapewne dość optymistycznie — „pojemność" rynku krajowego znacznie wyżej, bo na półtora miljona słuchaczy, a łącznie z ewentualnymi „radjopajęczarzami" nawet 1.700.000. Biorąc pod uwagę gęstość zaludnienia kraju (około 16.000.000 dusz), obliczenia czechosłowackie wyglądają nazbyt optymistycznie. Możnaby je przyjąć raczej jako granice ideału, do którego wolno dążyć każdej radjofonji na świecie. Wydaje się, że praktyczną granicą, do której będzie mogła dotrzeć radjofonja tamtejsza, jest w tej chwili conajwyżej 1.000.000 radjosłuchaczy, biorąc już pod uwagę radjopajęczarzy, których w Czechosłowacji po ostatnich represjach „zredukowano" znacznie.

TRAF CZY JASNOWIDZENIE?

Prasa amerykańska podała niedawno następującą wiadomość: na godzinę przed trzęsieniem ziemi, które nawiedziło Kalifornię, do dyrekcji radjostacji K. N. X. w pobliżu Hollywood zgłosiła się pewna kobieta, napozór obłąkana, która przemówiła słowami z Apokalipsy i zakończyła swe przemówienie żądaniem, by ją natychmiast dopuszczono do mikrofonu. Na zapytanie, w jakim celu pragnie się posługiwać falami eteru, zawołała, że jest wieszczką i że niema ani chwili do stracenia na niepotrzebne rozmowy, gdyż światu zagraża straszne niebezpieczeństwo! Daremnie jej przekładano, że przez radjo niewolno szerzyć wieści, zdolnych zakłócać spokój ludności, zdawała się nie rozumieć znaczenia wyrazów „nie wolno" i z żywiołową natarczywością powtarzała, że jeszcze czas na ratunek; ponieważ przytem zachowywała się nienormalnie i odtrącała ludzi, którzy jej bronili dostępu do studja — musiano ją usunąć siłą. Krzyki i złorzeczenia domniemanej wieszczki ściągnęły przed gmach radjostacji tłum ciekawych, którzy długo się nie rozchodzili, komentując zajście. Jeszcze wśród tego tłumu dyskutowano nad tem, czy słuszność jest po stronie jasnowidzącej, czy też dyrekcji K. N. X., gdy rozległ się pierwszy, podziemny łoskot zbliżającej się katastrofy. Resztę wiemy z opisów, których nam nie skąpiły gazety: Hollywood i całe kalifornijskie wybrzeże zostało nawiedzone przez jedno z najstraszniejszych trzęsień ziemi, jakie zanotowały dzieje.

AUDYCJE KOLONJALNE RADJOSTACYJ ANGIELSKICH.

Uniwersalność radja, jego światowa rozlewność służyły od początku idei zbliżenia macierzystego kraju z życiem kolonji. Anglja, Francja i Niemcy kolejno ogarniały swoje wychodźtwo falami macierzystego eteru, pielęgnując poprzez lądy i morza iskrę rodzimego temperamentu i cechy rodzime duszy. Dziś zakres tych kolonjalnych audycyj rozszerza się dzięki temu, że cały szereg transmisyj dokonywanych z kolonij, ma pozwolić wychodźtwu dzielić się z metropolją myślą, przeżyciem i wszelkim dorobkiem duchowym. Brytyjski broadcasting zapoczątkowuje tę nową dobę uroczystą transmisją z Kapstadtu, którą uświetni słowo wstępne gen. gubernatora kraju Clarendona.